

# Przemysław Lazarowicz, Grzegorz Kowal

---

## Wymuszone dojrzewanie

---

Wrocławski Rocznik Historii Mówionej 1, 213-252

---

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# PRZEMYSŁAW LAZAROWICZ

## WYMUSZONE DOJRZEWANIE



opracowanie

GRZEGORZ KOWAL

[Wrocław]

Wrocławski Rocznik  
Historii Mówionej  
Rocznik I, 2011  
ISSN 2084-0578

### Wstęp

W myśl V rozdziału dekretu o stanie wojennym, antydatowanym na 12 grudnia 1981 r., miały zostać podjęte środki prewencyjne w stosunku do obywateli polskich, którzy ukończyli 17 lat, a co do których „ze względu na dotychczasowe zachowanie się zachodzi uzasadnione podejrzenie, że pozostając na wolności nie będą przestrzegać porządku prawnego albo prowadzić będą działalność zagrażającą interesom bezpieczeństwa lub obronności państwa”<sup>1</sup>. Dla władz PRL jedną z takich osób był niespełna 18-letni uczeń XIV Liceum Ogólnokształcącego we Wrocławiu – Przemysław Lazarowicz, któremu zarzucano m.in. „nieodstąpienie od działalności związkowej”. Najwyraźniej fakt, że licealista siłą rzeczy nie mógł należeć do „Solidarności”<sup>2</sup>, nie miał większego znaczenia.

---

<sup>1</sup> Dekret o stanie wojennym z 12 XII 1981 r. (Dz.U. 1981, nr 29, poz. 154).

<sup>2</sup> W myśl § 5 statutu NSZZ „Solidarność” z 1980 r. członkiem związku, spośród wszystkich uczniów szkół średnich, mogli być jedynie uczniowie „przyzakładowych szkół zawodowych świadczących pracę na rzecz zakładu pracy lub pobierających naukę zawodu”.

Przemysław Lazarowicz pochodzi z rodziny o patriotycznych tradycjach. Jego dziadek – mjr Adam Lazarowicz, ps. „Klamra” – był żołnierzem Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej, a po wojnie m.in. zastępcą prezesa IV Zarządu Głównego Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. Został zamordowany przez komunistów w mokatowskim więzieniu 1 marca 1951 r.<sup>3</sup> Ojciec – Zbigniew Lazarowicz – również działał w ZWZ-AK i WiN<sup>4</sup>, był także aktywnym członkiem „Solidarności”. Brat – Romuald Lazarowicz<sup>5</sup> – był jednym z najbliższych współpracowników Kornela Morawieckiego<sup>6</sup>, twórcy „Solidarności

<sup>3</sup> Zob. np. *Lazarowicz Adam Kalikst (1902–1951)*, [w:] T. Balbus, *Ludzie podziemia AK-WiN w Polsce południowo-zachodniej (1945–1948)*, t. I, Wrocław 2003, s. 160–164; Z. Lazarowicz, „Klamra” – mój ojciec, Wrocław 2009.

<sup>4</sup> Zbigniew Lazarowicz (ur. 1925) – od stycznia 1942 r. żołnierz ZWZ; w latach 1945–1947 ukrywał się, działacz WiN. Od 1980 r. członek „Solidarności”. Współtwórca podziemnej struktury wydawniczej; kolporter i drukarz wydawnictw podziemnych. W stanie wojennym internowany w Nysie. *Lazarowicz Zbigniew (1925)*, [w:] T. Balbus, *op. cit.*, s. 165–166; A. Adamski, *Zbigniew Lazarowicz*, [w:] *Encyklopedia Solidarności*, [http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Zbigniew\\_Lazarowicz](http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Zbigniew_Lazarowicz), dostęp: 28 IV 2011 r.

<sup>5</sup> Romuald Lazarowicz (ur. 1953) – od 1979 r. bibliotekarz-archiwista w Instytucie Meteorologii i Gospodarki Wodnej. Od 1978 r. związany z opozycją. Od 1980 r. członek „Solidarności”. Kolporter i redaktor licznych pism niezależnych, m.in. „Biuletynu Dolnośląskiego” i „Z dnia na dzień” (od 13 XII do V 1982 r. redaktor naczelny). Od 13 XII 1981 r. współorganizator struktury wydawniczej RKS „S” Dolny Śląsk. W czerwcu 1982 r. współzałożyciel „Solidarności Walczącej”. Współtwórca radia SW. Od 2002 r. redaktor naczelny „Opcji na Prawo”. Zob. M. Łątkowska, A. Adamski, *Romuald Lazarowicz*, [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, s. 246.

<sup>6</sup> Kornel Morawiecki (ur. 1941) – doktor fizyki, w latach 1963–1981 oraz 1993–2009 pracownik naukowy wrocławskich uczelni. Od 1968 r. związany z opozycją; od 1979 r. w redakcji „Biuletynu Dolnośląskiego”, następnie redaktor naczelny tego pisma; od 1980 r. w „Solidarności”; szef Regionalnej Komisji Zjazdowej oraz delegat na I Krajowy Zjazd Delegatów; jeden z inicjatorów *Postania do ludzi pracy Europy Wschodniej*; od 13 XII 1981 r. ukrywał się; organizator podziemnej struktury drukarskiej i kolportażowej Regionalnego Komitetu Strajkowego; od czerwca 1982 r. twórca i lider Solidarności Walczącej; zatrzymany 9 XI 1987 r., następnie deportowany z kraju; nielegalnie wrócił do Polski w sierpniu 1988 r. i pozostawał w ukryciu do czerwca 1990 r.; założyciel Partii Wolności; dwukrotnie – w latach 1990 i 2010 – kandydat na urząd Prezydenta RP (w 1990 r. nie zebrał wymaganych 100 tys. podpisów). Zob. np. G. Kowal, *Kornel Morawiecki – twórca „Solidarności Walczącej”*, [w:] *Ziemie Zachodnie – historia i perspektywy*, red. W. Kucharski, G. Strauchold,

Walczącej”<sup>7</sup>. Wydaje się, że Przemysław, dorastając w takiej atmosferze, nie miał innego wyjścia, jak tylko od najmłodszych lat ściśle związać swoje życie z działalnością konspiracyjną. Przeplatała się ona z tym wszystkim, czego doświadcza każdy nastolatek – szkołą, życiem towarzyskim, pierwszą miłością...

Po zwolnieniu z internowania Lazarowicz ukończył szkołę, zdał maturę, a następnie skończył studia na Uniwersytecie Wrocławskim na kierunku administracja. Obecnie prowadzi własną działalność gospodarczą oraz jest pracownikiem biura obsługi prawnej banków i firm leasingowych.

Poniższa relacja jest przede wszystkim zapisem wspomnień Przemysława Lazarowicza z okresu jego internowania, osadzoną w szerszym kontekście działalności opozycyjnej i funkcjonowania w komunistycznej szkole. Warto zaznaczyć, że mimo umieszczenia w ośrodkach odosobnienia stanu wojennego 85 uczniów szkół średnich<sup>8</sup>, jest to bodaj jedyna publikowana relacja internowanego licealisty.

---

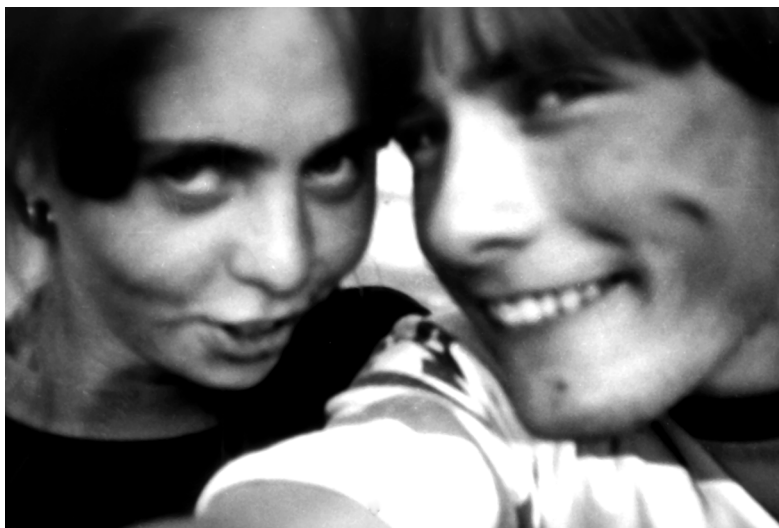
Wrocław 2011, s. 283–295; K. Morawiecki, *Kornel: Z przewodniczącym Solidarności Walczącej Kornelem Morawieckim rozmawia Artur Adamski*, Wrocław 2007.

<sup>7</sup> „Solidarność Walcząca” – podziemna, antykomunistyczna organizacja założona w czerwcu 1982 r. przez osoby skupione wokół Kornela Morawieckiego. Zob. np. Ł. Kamiński, G. Waligóra, *Solidarność Walcząca*, [w:] NSZZ „Solidarność”, t. II, Warszawa 2010, s. 453–503; Ł. Kamiński, J. Tyszkiewicz, *Lata 1956–2005*, [w:] *Dolny Śląsk. Monografia historyczna*, red. W. Wrzesiński, Wrocław 2006, s. 748, 752, 759; J. Pietraszko, *Terrorysty i oszołomy*, Wrocław 2007; A. Znamierowski, *Zaciskanie pięści. Rzecz o „Solidarności Walczącej”*, Paris 1988; *Solidarność Walcząca w dokumentach*, t. I, wybór, wstęp i oprac. Ł. Kamiński, W. Sawicki, G. Waligóra, Warszawa 2007.

<sup>8</sup> Archiwum Instytutu Pamięi Narodowej (dalej: AIPN) BU, 1585/1061, k. 179–181 (podaję za: T. Kozłowski, J. Olszek, *Internowani w stanie wojennym. Dane statystyczne*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2 (16)/2010).

### Relacja Przemysława Lazarowicza<sup>9</sup>

Urodziłem się w 1964 r. i 1 lipca 1982 r. miałem skończyć 18 lat. Ale zanim to się stało, zostałem, na niedługi czas 3 tygodni, przymknięty.



Przemysław Lazarowicz z przyszłą żoną Anettą Berling, wiosna 1981

Moja działalność opozycyjna nie była wielka. Ja po prostu byłem bratem swojego brata Romualda, który był redaktorem „Biuletynu Dolnośląskiego”<sup>10</sup> i redaktorem naczelnym „Z dnia na dzień”<sup>11</sup>. To dru-

---

<sup>9</sup> AOPiP, Relacja Przemysława Lazarowicza, akcesja, sporządzona 10 II 2011 r. przez G. Kowala. Wywiad z Przemysławem Lazarowiczem został przeprowadzony w jego mieszkaniu we Wrocławiu. Podstawą wywiadu była seria pytań dotyczących okresu internowania świadka w Ośrodku Odosobnienia w Grodkowie, jednak relacja została sporządzona w atmosferze nieformalnej rozmowy.

<sup>10</sup> „Biuletyn Dolnośląski” – pismo wydawane od czerwca 1979 do 1990 r. Początkowo organ wrocławskiego Klubu Samoobrony Społecznej, następnie wydawane przez grupę związaną z Kornelem Morawieckim – od czerwca 1982 r. przez Solidarność Walczącą. Zob. Sz. Rudka, *Poza cenzurą. Wrocławska prasa bezdebitowa 1973–1989*, Warszawa–Wrocław 2001, s. 33 i *passim*.

<sup>11</sup> „Z dnia na dzień” – pismo wydawane od lutego 1981 do 1990 r. początkowo przez MKZ/ZR, następnie przez RKS „S” Dolny Śląsk; pierwszy podziemny numer, redagowany przez Romualda Lazarowicza, ukazał się z datą 14/15 XII 1981 r. Zob. Sz. Rudka, *op. cit.*, s. 13 i *passim*.

gie pismo było kontynuacją pisma Zarządu Regionu jeszcze przed stanem wojennego (już 13 grudnia został wypuszczony pierwszy numer). To była grupa ludzi związanych z Kornelem Morawieckim – przyjacielem domu – którego ostatni raz przed stanem wojennym widziałem chyba 12 grudnia. Właśnie tego dnia zepsuł mu się samochód na naszym podwórku, a my pomagaliśmy mu go wypchać<sup>12</sup>. Następny raz spotkałem go 17 stycznia. I kompletnie go nie poznałem, tak był zmieniony (i bardzo dobrze!). A spotkanie miało miejsce przy ul. Pasteura – u moich rodziców. Przyszła moja koleżanka, Magda Kamocka<sup>13</sup>, i przyprowadziła Kornela – krótko ostrzyżonego blondyna – pod rękę. A kiedy ostatni raz go widziałem był czarny z brodą. Otworzyłem drzwi i go nie poznałem – mimo, że wiedziałem, że ma przyjść. Następnie miałem stać na ulicy jako obstawa. A tego właśnie dnia, moja dziewczyna miała urodziny i ja tak czekałem, kiedy to spotkanie się skończy. Potrwało godzinę, może półtora i mogłem pójść na urodziny przyszej żony.

Romek i jego żona Helenka<sup>14</sup> byli zaangażowani w działalność opozycyjną jeszcze sprzed Sierpnia. Początkowo głównie w „Biuletynie Dolnośląskim”, no a później w gronie, które tworzyło Solidarność Walcząca. Ja w związku z tym zajmowałem się drobnym kolportażem i pracami technicznymi przy składaniu „Biuletynu Dolnośląskiego”, za czasów pierwszej „Solidarności” i stanu wojennego. Przy każdym numerze robiłem drobną korektę i składanie tekstów. To wszystko odbywało się, patrząc z dzisiejszego punktu widzenia, prymitywnymi metodami. Nie było komputerów, używało się zwykłych korektorów. Wykonywałem

---

<sup>12</sup> Dzięki awarii samochodu i braku możliwości powrotu do swojego mieszkania Kornele Morawiecki uniknął zatrzymania w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. Następnie, przez niemal 6 lat, pozostawał nieuchwytny dla SB. Zob. *Relacja H. Łukowskiej Karniej*, [w:] E. Kondratowicz, *op. cit.*, s. 80–81; K. Morawiecki, *op. cit.*, s. 161–162, 167.

<sup>13</sup> Według relacji świadka: Magda Kamocka – starsza koleżanka Przemysława Lazarowicza z grupy młodzieżowej KIK.

<sup>14</sup> Helena Lazarowicz (ur. 1956) – od 1979 r. związana z opozycją. Od września 1980 r. drukarz małej poligrafii MKZ i ZR „Solidarności” we Wrocławiu. Kolporterka wydawnictw niezależnych. Od 13 grudnia związana z RKS „S” Dolny Śląsk; maszynistka w redakcjach pism bezdebitowych; W okresie czerwiec–wrzesień 1982 r. współpracownik Radia Solidarność Walcząca. Od 1995 r. prowadzi własną firmę wydawniczą Lena. A. Adamski, *Helena Lazarowicz*, [w:] *Encyklopedia Solidarności*, [http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Helena\\_Lazarowicz](http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Helena_Lazarowicz), dostęp: 4 V 2011 r.

**218** takie drobne prace usługowe. W tym czasie, w styczniu 1982 r., zrobiłem prawo jazdy. Zatem jak trzeba było coś gdzieś zawieźć, przywieźć, np. matrycę, to ja to robiłem.



Przemysław Lazarowicz w towarzystwie koleżanek z klasy, 17 I 1982 r.

Przez bliskość mojego brata byłem niejako w centrum wydarzeń. Nie dzięki jakimś swoim zasługom, tylko po prostu tak się ułożyło. W tym czasie byłem bardzo mocno zakochany w mojej przyszłej, a obecnie od ponad ćwierć wieku, żonie. Chodziliśmy razem do klasy. Także ja większość czasu poświęcałem jednak na to, czym normalnie zajmuje się nastolatek, czyli chodzeniem na randki. Natomiast to wszystko jakoś przeplatało się z podziemiem. To były takie, że tak powiem, bardzo romantyczne czasy. I akurat czas mojego dojrzewania. Byłem rok przed maturą i czas kształtowania się mojej osobowości przypadał na okres stanu wojennego. Wycisnęło to na mnie bardzo silne piętno psychiczne i wydaje mi się, że miało największy wpływ na to, jak dzisiaj postrzegam świat.

Sprawa mojego zatrzymania zaczęła się w poniedziałek, 26 kwietnia 1982 r., kiedy po południu jeździliśmy z ojcem na zmianę po odbiór ulotek do punktu kolportażowego przy ul. Krzywickiego we Wrocławiu. Tę bibułę kolportowaliśmy później po zaprzyjaźnionych zakładach pracy. Ja roznosiłem wśród kolegów szkolnych, ojciec u siebie w pracy. Po ulotki przychodził do naszego domu także nasz sąsiad, szef „Solidarności” w Instytucie Automatyki Systemów Energetycznych<sup>15</sup>. Dostarczaliśmy je także do Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej. Punkt przy ul. Krzywickiego od początku nam się nie podobał, bo był zorganizowany tak, jak w filmach sensacyjnych. Umieszczenie punktu kolportażowego w domku jednorodzinnym samo w sobie było błędem, bo każdy wchodzący mógł być obserwowany przez sąsiadów. Na dodatek po bibułę można było zjawiać się wtedy, kiedy na balkonie był wywieszany ręcznik. Mogło to zastanowić każdego, kto raz, drugi czy trzeci widział sytuację, gdy wieszka się ręcznik i wchodzi ktoś do domu. Jak już zwróciliśmy uwagę, że powinno się to odbywać w innym miejscu, to niestety okazało się, że było już za późno. Nie zdążyliśmy się stamtąd wycofać. Mieszkanie wpadło, bo dwaj bracia<sup>16</sup> kolportujący ulotki, pokłócili się. Jeden „zakablował” drugiego. Więc do bzdurnej organizacji i złego miejsca, doszła jeszcze sytuacja z niesnaskami rodzinnymi.

I 26 kwietnia, kiedy ojciec pojechał po tę bibułę i dłuższy czas się nie zjawiał, wiedziałem, że już coś dzieje się nie tak. Ulica Krzywickiego jest niedaleko od ul. Pasteura, przy której wtedy mieszkaliśmy. Poszedłem więc w tamtą stronę i z daleka obszedłem ów dom. Nie widziałem samochodu ojca, który powinien być zaparkowany gdzieś w okolicy. Natomiast w kuchni domu, tam gdzie odbieraliśmy bibułę, widziałem mężczyznę jedzącego jabłko. I to było wszystko, co zauważyłem. Wiedziałem, że ojciec prawdopodobnie wpadł. Bo skoro nie ma samochodu, a pojechał tylko w to miejsce, no to dzieje się coś złego. Zaczęłem wracać w stronę domu. W tym czasie widziałem, jak w stronę ul. Młodej Gwardii<sup>17</sup>, na most Szczytnicki, jechała kolumna suk<sup>18</sup>. I to mnie

---

<sup>15</sup> Według relacji świadka: Andrzej Gajewski.

<sup>16</sup> Według relacji świadka: Łotoccy.

<sup>17</sup> Obecna al. Różycykiego.

<sup>18</sup> Suka – pejoratywne określenie samochodu milicyjnego marki Nysa.



przeraziło, bo wiedziałem, że niedaleko, przy ul. Karłowicza, jest zakonspirowany lokal, w którym urzęduje m.in. mój brat, gdzie mieści się redakcja „Z dnia na dzień” (później ten lokal wykorzystywano też do innych celów). W środku budynek wyglądał jak w filmach o wojnie. Zakonspirowane, wygłuszone lokale – coś nieprawdopodobnego. Tak jakby ziemia lekko zaczęła mi się usuwać spod nóg. Chwała Bogu ostatecznie okazało się, że ten przejazd suk był przypadkowy.

Wiedziałem, że dzieje się coś niedobrego. Doszedłem do domu i wszystko, co było niebezpieczne, usunąłem do skrytki, którą mieliśmy niedaleko mieszkania. Jak się później okazało – nie wszystko. Przed 22.00 był dzwonek do drzwi. Miałem już wtedy zasunięty łańcuch. Kiedy otworzyłem drzwi, okazało się, że to Służba Bezpieczeństwa. Chciałem przymknąć drzwi, bo miałem zamiar otworzyć... W tym czasie „bezpiecznik”<sup>19</sup> wsadził już nogę w drzwi uniemożliwiając mi zamknięcie, więc się chwilę szarpaliśmy. W końcu przekonałem go, że jak nie wyciągnie nogi, to mu nie otworzę i będzie musiał wyważać drzwi.

Za chwilę rozpoczęła się rewizja. Niestety okazało się, że pod fotelem w moim pokoju tego dnia po południu mój drugi brat, Mariuszek – o czym nie zdążyłem się dowiedzieć – wsadził paczkę ze zdjęciami plakatu „Niech się święci 3 maja!”, czy coś takiego (co w tym czasie też było bardzo ścigane). W pośpiechu czyściłem mieszkanie z różnych innych – groźniejszych – rzeczy, ale o tym akurat nie wiedziałem. A to leżało pod fotelem. Wystarczyło go odsunąć. Brat na chwilę położył, bo za chwilę miał zabrać, nawet nie było powodu, żeby to chować. Zresztą to była stosunkowo niewinna rzecz, tylko ilość była dosyć duża. Tych ulotek (sfotografowanych plakatów) było ponad 300, było więc widać, że jest to przygotowane do kolportażu, do rozrzucania. Rewizja trwała ponad godzinę. W tym czasie było kilka zabawnych momentów. Na przykład moja babcia<sup>20</sup>, która była miłośniczką poniedziałkowego Teatru Telewizji<sup>21</sup> powiedziała, że ona najpierw obejrzy teatr, a później wpuści ich do swojego pokoju. I „bezpieczniacy” to uszanowali [*śmiech*

---

<sup>19</sup> Bezpiecznik – jedno z pejoratywnych określeń funkcjonariusza Służby Bezpieczeństwa.

<sup>20</sup> Janina Radzikowska.

<sup>21</sup> Teatr Telewizji – tutaj: potoczna nazwa programów telewizyjnych produkowanych przez instytucję Teatr Telewizji (działającą w ramach TVP) i emitowanych na antenie TVP.

– *dop. G.K.*]. Pokój babci został zrewidowany po zakończeniu Teatru Telewizji, który babcia, wtedy już ponad 80-letnia i niedosłyszająca, obejrzała sobie w spokoju.

Zabrano mnie z mieszkania, powiedziawszy matce<sup>22</sup>, która była w ciężkim szoku, że idę tylko w celu podpisania protokołu rewizji, że nie mogę tego zrobić na miejscu i że za chwilę wrócę do domu. Na komendę<sup>23</sup> byłem przewieziony nieoznakowaną wołgą, siedząc między dwoma „bezpiecznikami”. To wszystko wydawało mi się dosyć egzotyczne. Czułem się, jakbym występował w filmie. Dojechaliśmy na ul. Muzealną<sup>24</sup> i poszliśmy na samą górę budynku komendy. I tam byłem przesłuchiwany. Pamiętam, że w trakcie tej krótkiej rozmowy, bo ja nie miałem zamiaru dać się przesłuchiwać, zostałem pouczony, że jak nie przestanę się huścić na krześle, to za chwilę „bezpiecznik” to krzesło mi wykopie i zlecę na ziemię. W czasie rozmowy podałem swoje personalia i na tym się skończyło – odmówiłem odpowiedzi na pytania. A pytali mnie m.in. o Uczniowski Komitet Odnowy Społecznej<sup>25</sup> i wydawane przezeń pismo – „Ukosem”<sup>26</sup>. Pytali się, co ja o tym sądzę, czy ja w tym działałem... Mówili, że wiedzą, że ja w tym działałem. Nawet gdybym chciał im opowiadać, to nie miałem o tym pojęcia, bo w szkole nie byłem specjalnie zaangażowany w jakąś działalność przed stanem wojennym. No i oczywiście było pytanie „bezpieczników” o te trzeciomajowe zdjęcia.

---

<sup>22</sup> Halina Lazarowicz.

<sup>23</sup> Świadek zamiennie używa nazwy Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych (WUSW) i Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej. KW MO zostały przemianowane na WUSW 1 VIII 1983 r., a więc już po zatrzymaniu świadka (zob.: P. Piotrowski, *Organizacja i struktury aparatu bezpieczeństwa we Wrocławiu 1945–1990*, [w:] *Twarze wrocławskiej bezpieki*, red. T. Balbus, P. Piotrowski, K. Szwagrzyk, Wrocław 2006, s. 27). W związku z tym za każdym razem, kiedy świadek wspomina o WUSW (a narracja dotyczy wydarzeń sprzed 1 VIII 1983 r.), w tekście nazwa ta jest zamieniona na KW MO.


<sup>24</sup> KW MO mieściła się przy ul. Podwale, na rogu ul. Muzealnej.

<sup>25</sup> Uczniowski Komitet Odnowy Społecznej – niezależna organizacja założona przez wrocławskich uczniów w 1980 r. Zob. *Międzyszkolny Komitet Oporu*, red. B. Sokółowska-Pabjan, M. Drozd, W. Kras, Warszawa 2010, s. 16.

<sup>26</sup> „Ukosem” – niezależne pismo wydawane przez Międzyszkolny Uczniowski Komitet Odnowy Społecznej; pierwszy numer pisma ukazał się 5 II 1981 r.; łącznie ukazało się 8 numerów pisma, Sz. Rudka, *op. cit.*, s. 240–241.

222

Równy o północy znalazłem się „na dołku” Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej, czyli w areszcie. Samo zatrzymanie było dla mnie, kilkunastolatka, niewątpliwie dużym przeżyciem. Padały komentarze w stylu: „Teraz już nie masz nazwiska, tylko ten numer” i na kartce wręczono mi jakiś numer. O północy wszedłem do dwuosobowej celi, w której dwa miejsca były już zajęte, ja byłem trzeci. Ułożyłem się na podłodze no i tyle było wrażeń pierwszego dnia. W celi przebywał ze mną, jak się później okazało, jeden zawodowy złodziej, który siedział za jakiś napad. Zajmował się, jak później słyszałem z komentarzy innych więźniów, również donoszeniem na swoich współwięźniów. No i drugi, robotnik. Już nie pamiętam z jakiego zakładu pracy. Ciężko przeżywał swoje zamknięcie, bo miał żonę i małe dzieci. Czuł się strasznie źle psychicznie.

  
**KOMENDA WOJEWÓDZKA**  
**MILICJI OBYWATELSKIEJ**  
 we Wrocławiu  
 Pieczęć nagłówekowa  
 23 L. 62.

CB 09640 \*

**DECYZJA NR 1668**  
o internowaniu

Uznając, że pozostawanie na wolności obywatela

nazwisko i imię LAZAROWICZ Przemysław

imiona rodziców Zbigniew

data i miejsce urodzenia 1 lipca 1964 r Wrocław

zawód (zajęcie) i miejsce pracy \_\_\_\_\_

miejsce zamieszkania Wrocław, Polesza 15 a/20


zagrożąoby bezpieczeństwu Państwa i porządkowi publicznemu przez to, że \_\_\_\_\_

przewodzi działalność, która narusza obowiązujący porządek prawny.

na zasadzie art. 42 dekretu z dnia 12 grudnia 1951 r chronie bezpieczeństwa Państwa i porządku publicznego w czasie obowiązywania stanu wojennego

postanawia się:

- internować ob. LAZAROWICZ Przemysław  
i umieścić go w ośrodku odosobnienia w Grodzisku Śląskim
- wykonanie decyzji zlecić wyznaczonemu funkcj. MO

  
 pieczęć okrągła

KOMENDANT WOJEWÓDZKI MO  
*[Signature]*

Wrocław, dnia 28. 04. 1962 r.

Decyzja o internowaniu  
Przemysława Lazarowicza

Ja, mimo że miałem 17 lat, byłem stosunkowo odczytany i wytrenowany, więc dla mnie to było raczej ciekawe, niż straszne. I tak to po latach wspominam. Zresztą pamięć jest taka, że po latach pamięta się głównie rzeczy przyjemne, a słabiej złe.

Po dwóch dniach przebywania w KW MO przy Podwalu dostałem decyzję o internowaniu w Grodkowie. Mój ojciec – zamknięty w tym samym dniu – został internowany w Nysie. Byliśmy wiezieni do obozów internowania tym samym transportem, spotkaliśmy się w celi przejściowej. Podczas transportu jechaliśmy razem. Ja wysiadłem wcześniej w Grodkowie, ojciec pojechał do Nysy. Zresztą ojciec był wściekły z tego powodu, bo w tym samym czasie Jacek Kuroń razem z synem Maciejem internowani byli w tym samym ośrodku, w Białolęce<sup>27</sup>. A nas złośliwie rozdzielono, żeby ojciec nie miał wglądu w to, co się ze mną dzieje. Bo przecież on był głównym wówczas szkodnikiem. Żle wychowywał dziecko.

28 kwietnia była decyzja o internowaniu, a dzień później, w czwartek, przewieziono mnie do obozu. Kiedyś, zanim nas zamknięto, kiedy przechodziliśmy z ojcem przez ul. Druckiego-Lubeckiego i ul. Muzealną, otworzyła się brama budynku Komendy Wojewódzkiej i wyjeżdżał jakiś samochód. Ojciec wtedy powiedział: „O, z tego właśnie podwórka mnie zabrano, jak Bezpieka<sup>28</sup> zamknęła mnie w 1947 r. Najpierw samochodem na pociąg i pociągiem do Warszawy”<sup>29</sup>. I na tym samym podwórku spotkaliśmy się z ojcem w dniu przewożenia nas do internowania, pakowania do więźniarki. Najpierw wszystkich wyprowadzano z cel i umieszczano celi przejściowej. I jak nazbierano tam chyba 6 osób, to transport ruszał. W moim większość jechała do Grodkowa. Chyba tylko dwie osoby do Nysy, w tym ojciec.

Przewiezienie do obozu internowania po pobycie na dołku przy Podwalu traktowałem jako wielką ulgę. Areszt przy Podwalu to był dramat. Było tam paskudnie. Ciemno, zablindowane okna. Żarówka, która świeciła się na okrągło (tylko na noc ją wyłączano). Panował taki półmrok (ja nie znoszę światła na pół gwizdka). Zimno. Na dodatek

---

<sup>27</sup> Zob. J. Kuroń, J. Żakowski, *PRL dla początkujących*, Wrocław 1995, s. 241.

<sup>28</sup> Bezpieka – tutaj: funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego.

<sup>29</sup> Więcej na temat aresztowania Zbigniewa Lazarowicza: Z. Lazarowicz, *op. cit.*, s. 220–235.

Wrocław, dnia 3.05. 1982 r.

KOMENDA WOJEWÓDZKA  
MILICJI OBYWATELSKIEJ  
we Wrocławiu  
M. L. d. M-5573/82

Dyrekcja  
Lazarowicz J. Bigus

we Wrocławiu  
ul. Pasteura 15a/20  
supr. Lazarowicz

Zawiadamiam, że Przemysław ur. 1.07.1964r.  
pracownik uczeln. XIV Liceum Ogólnokształcącego

decyzją Komendanta Wojewódzkiego MO we Wrocławiu, wydaną na podstawie art. 42 dekretu Rady Państwa z dnia 12 grudnia 1981 r. o wprowadzeniu stanu wojennego, został internowany i osadzony w ośrodku odosobnienia: od dnia 28.04.82r.

NACZELNIK WYDZIAŁU OGÓLNEGO  
KOMENDY WOJEWÓDZKIEJ MO  
WE WROCŁAWIU

Zawiadomienie o internowaniu Przemysława Lazarowicza

cela dwuosobowa, ja byłem trzeci. Ale i tak w porównaniu z tym, jak to bywało w czasach stalinowskich, to warunki mieliśmy komfortowe. Natomiast strasznie dłużył się czas. To był właśnie dramat. Normalnie dzień, przy różnych zajęciach, upływa człowiekowi szybko. A w takim miejscu, gdzie nie ma się co ze sobą zrobić, można dostać szału. Ten złodziej uczył mnie, żeby chodzić, że ileś tam kroków w tę i z powrotem, i to jednak jakoś skraca czas. Posiłki dowożone z aresztu przy Świebodzkiej<sup>30</sup> były zimne i wstrętne. Ćwiartka lub połowa chleba i taka jakaś zimna breja. Nie wiadomo, co to było. Czy zupa, czy bigos czy coś innego? Niezjadliwe zupełnie. Czarna niedobra kawa. Złodziej miał pieniądze na wypiskę, więc kupował herbatę. I tak walił połowę paczki herbaty do jednego kubka. Robił sobie taki więzienny czaj<sup>31</sup>.

<sup>30</sup> Areszt Śledczy przy ul. Świebodzkiej 1 we Wrocławiu.

<sup>31</sup> Czaj – w gwarze więziennej bardzo mocna, przyrządzana w specjalny sposób herbaty. Ma właściwości silnie pobudzające.

Podobno wszyscy więźniowie to robią. Do tego dosypywał jeszcze trochę tytoniu z papierosa. I to sobie popijał.

Poza tym człowiek normalnie nie jest przyzwyczajony do załatwiania się przy innych. A tam ten kibel... Dobrze, że kanalizacja przynajmniej była, bo nie we wszystkich więzieniach jest. Podobno do tej pory. W każdym razie załatwiał się człowiek przy innych, co już jest upokarzające. W ośrodku internowania ta tzw. bardaszka<sup>32</sup> przynajmniej była oddzielona prześcieradłami.

No i taka beznadzieja. Nie wiadomo, jak długo będzie się siedziało. Kolacja była chyba o 16.00 i do 22.00, kiedy gaszono światło, już człowiek nic nie jadł. I o 22.00 można się było położyć. Bo w ciągu dnia, jak zdarzyło mi się raz czy drugi położyć, to przychodził klawisz, który mówił, że jak jeszcze raz położę się w ciągu dnia, to on mi koc zabierze. Człowiek miał siedzieć, chodzić albo stać. Ale leżeć nie. To było takie denerwujące szkanowanie zupełnie bez sensu.

Przy Podwalu jest rewelacyjny dziedziniec z płaskorzeźbami przedstawiającymi żandarma w pikielhaubie goniącego złodzieja. A na dodatek na murze są ślady po kulach. Nie wiem, czy za niemieckich czasów rozstrzeliwano tam ludzi, czy nie. Może to przypadkowe dziury, ale robią takie nieprzyjemne wrażenie na spacerniku. Po latach niewiele się zmieniło. Teraz pracuję w biurze obsługi prawnej. Kiedyś byłem przesłuchiwany w Komendzie Miejskiej<sup>33</sup> i widziałem to podwórko przez okno. Wygląda tak samo, jak dawniej.

Przewiezienie do ośrodka dla internowanych było znaczną ulgą w sprawach bytowych. W Grodkowie było małe więzienie dla młodocianych<sup>34</sup>. Opróżnione ze skazanych, przebywali tam wyłącznie

---

<sup>32</sup> Bardaszka – prymitywna ubikacja. W Ośrodku Odosobnienia w Grodkowie w celach znajdowały się w żaden sposób nieodseparowane od reszty pomieszczenia muszle klozetowe. Internowani, aby zapewnić sobie odrobinę prywatności, oddzielali je kotarami robionymi z koców lub z prześcieradeł. Por. AOPiP, Relacja Zygmunta Staszewskiego, akcesja.

<sup>33</sup> Komenda Miejska Policji we Wrocławiu mieści się w tym samym kompleksie budynków, co dawna KW MO.

<sup>34</sup> Ośrodek Odosobnienia w Grodkowie został umiejscowiony w tamtejszym, XIX-wiecznym, zakładzie karnym (od 1979 r. będącym Oddziałem Zewnętrznym Zakładu Karnego w Brzegu). Przed wprowadzeniem stanu wojennego więzienie to było placówką o złagodzonej rygorze. Ośrodek Odosobnienia funkcjonował tam od 24 XII 1981 do 14 XII 1982 r. Zob. G. Kował, *Ośrodek Odosobnienia dla interno-*

internowani. Skazani pełnili jedynie funkcje tzw. kalifaktorów, czyli podających jedzenie<sup>35</sup>. Najpierw umieszczono mnie w takiej sali, która później okazała się świetlicą i salą do odwiedzin dla rodzin. Po około godzinie zostaliśmy wszyscy z tego transportu, w którym jechałem, rozdysponowani do poszczególnych cel. Kolega Zbyszek Aronowicz, który jechał razem ze mną, trafił do tej samej celi. Budynek był piętrowy, był oddział na parterze i oddział na piętrze. Ja trafiłem do pierwszej celi od strony ulicy na pierwszym piętrze. Z tymi z dołu nie mieliśmy bezpośredniego kontaktu.

W celi spotkałem jeszcze dwie osoby – Bohdana Jetza<sup>36</sup>, kierowcę z MPK, i Antka Roszaka<sup>37</sup>, jednego z pierwszych drukarzy korowskich, którego znałem jeszcze sprzed sierpnia 1980 r.

Zbyszek Aronowicz był MPK-owskim kierowcą, który miał żonę i chyba dwójkę dzieci. Bał się o rodzinę, więc dosyć źle psychicznie znosił zamknięcie. I w końcu wyemigrował. Po prostu już nie zniósł tej opresji stanu wojennego.

Bohdan Jetz też był MPK-owskim kierowcą, ale z innej zajezdni. Chyba partyjnym. Zdaje się, że był tam nawet I sekretarzem POP<sup>38</sup>. Sierpniowy wybuch bardzo go zauroczył i stał się jednym z inicjatorów strajku w zajezdni na Grabiszyńskiej, a potem aktywnym działaczem „Solidarności”. I po wprowadzeniu stanu wojennego natychmiast, chyba w styczniu, złapano go na ulicy i zamknięto.

*wanych w Grodkowie 1981–1982*, mps, praca magisterska przygotowana pod kierunkiem prof. K. Kawalca obroniona w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego w 2011 r., przygotowywana do druku.

<sup>35</sup> W Ośrodku Odosobnienia w Grodkowie przybywało jednocześnie kilkunastu więźniów kryminalnych, tzw. funkcyjnych, G. Kowal, *Ośrodek...*

<sup>36</sup> Zob. AIPN Wr, 30/405, Akta internowania Bohdana Jetza.

<sup>37</sup> Antoni Roszak (ur. 1943, zm. 2008) – poeta, od 1. poł. lat 60. XX w. jeden z pierwszych członków polskiego ruchu hippisowskiego. W 1976 r. współzałożyciel pierwszej drukarni wydawnictwa Nowa w Warszawie, od 1978 r. drukarz pisma „Robotnik” i „Podaj dalej”, od 1979 r. „Biuletynu Dolnośląskiego”. W latach 80. XX w. współpracownik „Solidarności” i „Solidarności Walczącej”. Internowany w stanie wojennym. Zob. A. Adamski, *Antoni Roszak*, [w:] *Encyklopedia Solidarności*, [http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Antoni\\_Rozzak](http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Antoni_Rozzak), dostęp: 28 IV 2011 r.; AIPN 30/525, Akta internowania Antoniego Roszaka.

<sup>38</sup> Podstawowa Organizacja Partyjna – najmniejsza struktura organizacyjna PZPR.

Antek Roszak siedział od pierwszego dnia. Zdeklarowany wróg systemu. Poeta, bardzo ciekawa osoba. Poznałem go w 1979 r. Kiedy odwiedziłem mojego brata, który mieszkał wtedy przy Podwalu, to Antek w kuchni drukował „Biuletyn Dolnośląski”. I tak się poznaliśmy. Zmarł trzy lata temu, mając 65 lat. Zupełnie bez formalnego wykształcenia, natomiast bardzo odcytany i inteligentny. Jeden z pierwszych hipisów we Wrocławiu. Urodzony w Dachau w 1945 r., z czego zawsze się bardzo śmiał. Jego matkę wywieźli Niemcy i jak się urodził, to przeznaczili go do zniemczenia. Ale w 1945 r. Amerykanie zajęli Monachium oraz wyzwolili KL Dachau<sup>39</sup> i on wrócił do rodziny.

Kiedy do Grodkowa przyjechał Międzynarodowy Czerwony Krzyż, Antek miał akurat uszkodzony<sup>40</sup> kręgosłup i był w takiej uprzęży. Pytali: „Gdzie rodzony?” – „W Dachau”. No to był przecież obóz koncentracyjny, a teraz go znowu trzymają w obozie [*śmiech – dop. G.K.*]. Często można go było spotkać w Rynku. Osoba dosyć charakterystyczna z wyglądu. Miał 1,5 m wzrostu, a do tego był nałogowym alkoholikiem i takim wrocławskim kłozardem. Nie potrafił sobie ułożyć życia osobistego. Podobną osobą był Krzysiek Gulbinowicz<sup>41</sup>. Zresztą oni się znali, obydwaj niezwykle zasłużeni dla wrocławskiej opozycji. Tak samo – człowiek bez wykształcenia, natomiast bardzo inteligentny i błyskotliwy. A Antek – no nikt nie znał tak Verlaine’a czy Baudelaire’a, jak Antek Roszak. On potrafił to cytować, potrafił powiedzieć, co Pawlikowska-Jasnorzewska „zerznęła” z Verlaine’a. No rewelacja po prostu. I sam pisał dobre wiersze. Mnie się podobały. Takie w stylu Ryszarda Krynickiego<sup>42</sup>. Też zwięzłe w formie i celnie trafiające.

---

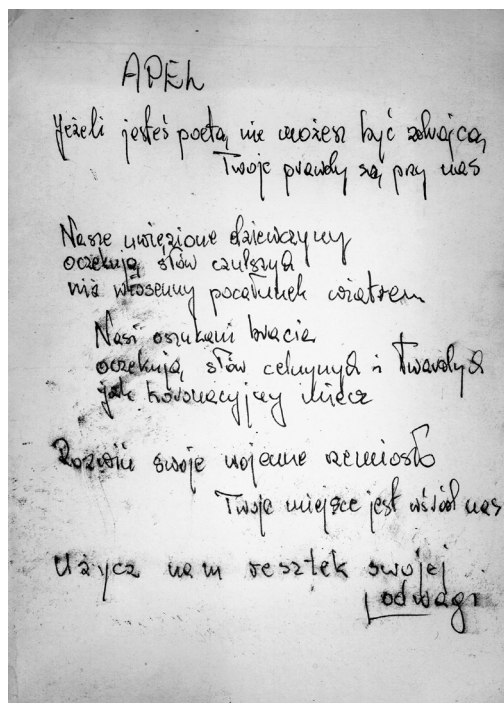
<sup>39</sup> 29 IV 1945 r.

<sup>40</sup> W oryginale: złamany.

<sup>41</sup> Krzysztof Gulbinowicz (ur. 1956, zm. 2009) – pisarz. W latach 70. XX w. uczestnik ruchu hippisowskiego. Kolporter i drukarz niezależnych wydawnictw. Od 1979 r. drukarz i autor „Biuletynu Dolnośląskiego”. Od 1980 r. pracownik MKZ, a następnie Zarządu Regionu „Solidarności”. Po 13 XII 1981 r. współorganizował strukturę poligraficzną RKS „Solidarności” Dolny Śląsk. Od 1982 r. w Solidarności Walczącej. W 1982 r. współzałożyciel Niezależnej Agencji Fotograficznej Dementi. Autor licznych publikacji w prasie podziemnej. W latach 1990–2003 członek Partii Wolności. Zob. A. Adamski, *Krzysztof Gulbinowicz*, [w:] *Encyklopedia Solidarności*, [http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Krzysztof\\_Gulbinowicz](http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Krzysztof_Gulbinowicz), dostęp: 5 V 2011 r.

<sup>42</sup> Ryszard Krynicki (ur. 1943) – tłumacz, poeta i wydawca. Zaliczany do poetów Nowej Fali. Wraz z żoną prowadzi wydawnictwo a5.





Apel do poetów  
 autorstwa Antoniego  
 Roszaka przekazany  
 Przemysławowi  
 Lazarowiczowi w dniu  
 zwolnienia go  
 z internowania

Wieczorami, kiedy gaszono światło i było ciemno, a my jeszcze nie spaliśmy, to leżeliśmy na pryzkach i odbywały się takie nocne rodaków rozmowy. Były to dyskusje polityczne między Antkiem, który edukował wszystkich, a Zbyszkiem i Bohdanem, ciekawymi świata kierowcami. Antek był bardziej czytany i miał zdecydowanie większą wiedzę ogólną, w związku z tym ludzie z tego obozu wychodzili zazwyczaj na znacznie wyższym poziomie wiedzy, niż do niego trafiali.

Kiedy wychodziłem z internowania, Antek miał już gotowy tomik poezji i wiedząc, że ja za chwilę wyjdę, wręczył mi rękopis. I te wiersze zostały wreszcie wydane<sup>43</sup>. Trzy lata temu. Antek kilka dni przed swoją śmiercią dostał do ręki tomik swojej poezji.

Pierwsze moje wrażenie z tego obozu? Wyglądałem przez okienko ze świetlicy, do której nas dostarczono, na spacernik, który akurat był na podwórzu tego więzienia. I tam ktoś chodził na tym spacerniku. To było dla mnie takie egzotyczne. Nigdy wcześniej nie widziałem więzienia od

<sup>43</sup> A. Roszak, *Tylko do użytku wewnętrznego*, Wrocław 2008.

środku. Wydawało mi się, że jest ktoś młodszy ode mnie. Myślałem: „A, to jeszcze ktoś w moim wieku jest”. Okazało się jednak, że ta osoba (Andrzej Jakubowicz – dziennikarz „Solidarności Dolnośląskiej”) ma faktycznie 25 lat, a tylko bardzo młodą twarz. Faktycznie byłem najmłodszy, w związku z tym wzbudziłem duże zainteresowanie. Opiekował się mną, i to przez cały okres pobytu, zwłaszcza Krzysztof Seniuta<sup>44</sup>, adiunkt z Wydziału Prawa. Już nieżyjący.

W trakcie mojego pobytu w Grodkowie obóz wizytowali przedstawiciele Międzynarodowego Czerwonego Krzyża ze Szwajcarii. Seniuta kazał mi się zjawić na rozmowę z nimi i tę rozmowę tłumaczył. Oni wypytywali o to, ile mam lat i o warunki pobytowe. Pamiętam, że mówiłem, że nie było żadnej podstawy do zamknięcia mnie (bo te zdjęcia nie były żadną podstawą) i gdyby było cokolwiek, do czego władza mogłaby się przyczepić, to po prostu siedziałbym w areszcie z jakąś sprawą karną. A ponieważ niczego nie było, no to nie było też możliwości innego mnie zatrzymywania i uważam, że siedzę bezprawnie. Natomiast oni jakby nie chcieli słuchać o przyczynach zamknięcia, to ich nie interesowało. Oczywiście ja to rozumiem. Tylko warunki pobytowe i mój wiek. Okazało się, że nie mam skończonych 18 lat. I faktem jest, że oni interweniowali w mojej sprawie. I podobno to zadecydowało o tym, że bardzo szybko, po 3 tygodniach, wyszedłem. To wyjście też było takim zaskoczeniem. Było to równo 3 tygodnie później, też w poniedziałek. Po obiedzie leżałem sobie na pryczy i chyba się uczyłem. Nagle dostałem informację, że mam zejść do naczelnika<sup>45</sup>. No i okazało się, że jest decyzja o zwolnieniu mnie z ośrodka internowania. To było 17 maja.

---

<sup>44</sup> Świadek konsekwentnie używa imienia Krzysztof, mówiąc o Aleksandrze Seniucie. Aleksander Seniuta (ur. 1930, zm. 1998). W czasie okupacji uczestnik tajnych kompletów we Lwowie i członek Szarych Szeregów. W 1950 r. założyciel we Wrocławiu podziemnej organizacji pn. Armia Krajowa. Aresztowany i skazany na 14 lat więzienia. Zwolniony w 1956 r. Od 1962 r. pracownik naukowy Uniwersytetu Wrocławskiego. Od 1980 r. w „Solidarności”. Internowany w stanie wojennym. Po zwolnieniu udał się na emigrację. Działacz Biura Koordynacyjnego „Solidarności” w Brukseli. Zob. W. Trębacz, *Aleksander Eugeniusz Seniuta*, [w:] *Encyklopedia Solidarności*, [http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Aleksander\\_Seniuta](http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Aleksander_Seniuta), dostęp: 28 IV 2011 r.; AIPN 30/532, Akta internowania Aleksandra Krzysztofa Seniuty.

<sup>45</sup> Komendantem Ośrodka Odosobnienia w Grodkowie w tym czasie był por. Zenon Michałak.

A przez te 3 tygodnie miałem bardzo dużo ciekawych i miłych dla mnie, z perspektywy lat, wrażeń. Zestaw ludzi był bardzo ciekawy. Od delegata na IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR, przez dyrektora drukarni we Wrocławiu, do jakichś wiecznych opozycjonistów, jak Antek Roszak. Przez pracowników uczelni po robotników. Chyba największa była grupa robotników z wrocławskich zakładów pracy.

Mnie jako 17-latkę zachwyliło to, kogo ja tam widziałem, z kim mogłem porozmawiać. Wielu obecnych tam ludzi znałem wcześniej ze słyszenia, z czytania, m.in. kolegę z klasy mojego brata, późniejszego prezydenta miasta, Stanisława Huskowskiego<sup>46</sup> (zresztą znałem go już wcześniej). A po wyjściu z internowania, pół roku później, Huskowski zaczął uczyć mnie w szkole fizyki. Przy czym był do bólu uczciwy. Fizyka nie była moim ulubionym przedmiotem i pierwszy raz groziła mi lufa na półrocze. Tylko klasówka poprawkowa jakoś mnie wyratowała. I to właśnie u człowieka, z którym byłem prywatnie na „ty”, o mało co przyszedłoby mi siedzieć w szkole o rok dłużej.

Pamiętam też Romana Kloca<sup>47</sup> z Zarządu Regionu. On był dość zadufany w sobie. Inny – Artur Gadzała<sup>48</sup>. To była osobliwa postać, która w ogóle nikogo w środowisku nie znała i nigdy nie była zaangażowana w działania „Solidarności”. Twierdził, że pędził bimber. Podobno to był

---

<sup>46</sup> Stanisław Huskowski (ur. 1953). Od 1978 r. związany z opozycją; od 1980 r. członek „Solidarności”, m.in. rzecznik Zarządu Regionu i delegat na I Krajowy Zjazd „Solidarności”; poszukiwany listem gończym w związku ze sprawą 80 mln dolnośląskiej „Solidarności”. Redaktor i kolporter wielu pism podziemnych, współorganizator manifestacji; w 1990 r. współzałożyciel Unii Demokratycznej; samorządowiec; w latach 2001–2002 prezydent Wrocławia; od 2005 r. poseł na Sejm RP. Zob. A. Klarman, *Stanisław Huskowski*, [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, s. 153; AIPN Wr, 30/390, Akta internowania Stanisława Huskowskiego.

<sup>47</sup> Roman Kloc (ur. 1940) – w latach 1964–1983 pracownik Wrocławskich Zakładów Elektronicznych Mera-Elwro; od 1983 r. na rencie inwalidzkiej; w sierpniu 1980 r. uczestnik strajku w Mera-Elwro, od września 1980 w „Solidarności”; m.in. członek Zarządu Regionu, delegat na I Krajowy Zjazd Delegatów oraz członek Krajowej Komisji Wyborczej; internowany od 12 XII 1981 do 16 X 1982 r.; w 1989 r. członek Komisji Założycielskiej „S” Regionu Dolny Śląsk i uczestnik przygotowań do wyborów 4 VI 1989 r. Zob. A. Klarman, *Kloc Roman*, [w:] *Encyklopedia Solidarności*, [http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Roman\\_Kloc](http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Roman_Kloc), dostęp: 11 V 2011 r.; AIPN Wr, 30/416, Akta internowania Romana Kloca.

<sup>48</sup> AIPN Wr, 30/358, Akta internowania Artura Gadzały.

cinikciarz. Różne głosy o nim chodziły. Według niektórych specjalnie go tu wsadzono, żeby kablował, ale mnie na to nie wyglądało. On nie wyciągał od nikogo żadnych informacji. Był sympatyczny. Nie ukrywał, kim jest, że nie jest związany z opozycją. Pamiętam, że kiedy spotykało się go w mieście, to zawsze miał uwieszone na ramionach takie dwie ekstra „laski”. Zresztą w takim samym towarzystwie przyszedł po latach na spotkanie internowanych. Dziwna postać. Siedzieli ze mną też np. Jarosław Broda (teraz z zarządu miasta)<sup>49</sup>, Krzysztof Grzelczyk (były wojewoda)<sup>50</sup>, Piotr Starzyński (nieżyjący już)...<sup>51</sup>

W pierwszych dniach mojego internowania odbył się też ślub (zresztą jedyny podczas mojego pobytu w Grodkowie). Nie jestem pewien, ale żenił się wtedy chyba Andrzej Jakubowicz. Ten architekt, co projektował m.in. lotnisko w Hong Kongu. On chyba niedawno zmarł. To było przeżycie. Odbywało się wszystko w przygotowanej na tę okazję sali wi-

---

<sup>49</sup> Jarosław Broda (ur. 1956). Od 1977 związany z opozycją. Kolporter i redaktor wielu pism niezależnych (m.in. od 9 numeru redaktor naczelny „Solidarności Dolnośląskiej”; w stanie wojennym internowany; od 1983 r. współpracownik Solidarności Walczącej, od 1986 r. działacz Solidarności Polsko-Czechosłowackiej i współpracownik ruchu WiP; w 1989 r. współorganizator Solidarności Polsko-Węgierskiej; w latach 1990–1991 wicedyrektor Polskiego Radia Wrocław; w latach 1991–2001 dyrektor wrocławskiego oddziału PWN; od 2001 r. dyrektor Wydziału Kultury w Urzędzie Miejskim Wrocławia. Zob. AOPiP, sygn. AHM/523, Relacja Jarosława Brody; A. Adamski, *Jarosław Broda*, [w:] *Encyklopedia Solidarności*, [http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Jaros%C5%82aw\\_Broda](http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Jaros%C5%82aw_Broda), dostęp: 27 V 2011 r.; AIPN Wr, 30/323, Akta internowania Jarosława Brody.

<sup>50</sup> Krzysztof Grzelczyk (ur. 1958). W latach 1966–1976 w ZHP; w latach 1976–1978 w SZSP; Od 1978 r. związany z wrocławskim SKS i ROPCiO, następnie KSS Ziemi Dolnośląskiej; w październiku 1980 r. współzałożyciel NZS w INP UW; od września 1980 r. związany z „Solidarnością”; internowany w stanie wojennym; w latach 1985–1992 oraz 1993–1995 na emigracji; w latach 1991–1998 członek PC; w latach 2005–2007 wojewoda dolnośląski; w latach 2003–2008 członek PiS. Zob. S. Krzyżanowska, W. Trębacz, *Sprawa Operacyjnego Rozpracowania „Kaskader”*, Wrocław 2007; N. Rzepka, *Krzysztof Grzelczyk*, [w:] *Encyklopedia Solidarności*, [http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Krzysztof\\_Stanis%C5%82aw\\_Grzelczyk](http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Krzysztof_Stanis%C5%82aw_Grzelczyk), dostęp: 27 V 2011 r.; AIPN Wr, 30/376, Akta internowania Krzysztofa Grzelczyka.

<sup>51</sup> Piotr Starzyński (ur. 1950, zm. 1993). Współpracownik SKS i KOR; w stanie wojennym internowany; współtwórca Ruchu Nowej Kultury. Zob. AIPN Wr, 30/557, Akta internowania Piotra Starzyńskiego.

dzeń. Ślub był świecki, przyszedł urzędnik z Urzędu Stanu Cywilnego. Szczegółów nie pamiętam. Minęło już jednak prawie 30 lat. Niestety, jak się nie zapisuje od razu, to wiele rzeczy umyka. Ale człowiek jest leniwy<sup>52</sup>.

W ciągu kilku dni nauczono mnie otwierać cele łyżką. Bo wszyscy osadzeni byli zamykani w celach, które otwierano tylko na godzinę dziennie, kiedy wszyscy mogli pójść do świetlicy<sup>53</sup>. Natomiast resztę dnia zasadniczo powinni spędzać w swoich kilkusobowych celach. Oczywiście nikt tego nie chciał respektować i klawisze nie radzili sobie z internowanymi. Kto tylko pod byle pretekstem był wypuszczany z celi, np. zgłaszał wyjście do lekarza, natychmiast z kieszeni wyciągał łyżkę, którą błyskawicznie otwierał zamek pierwszej z brzegu celi. Z tej celi natychmiast wychodziło kilku następnych internowanych i otwierało pozostałe. I taka zabawa trwała przez cały trzytygodniowy okres mojego pobytu w Grodkowie. Czasami konsekwencją takiego zachowania było np. odebranie paczek lub widzeń niektórym z internowanych. Wiem, że po moim wypuszczeniu była też taka duża bijatyka między klawiszami a internowanymi.

Oprócz cel na każdym piętrze były świetlice z telewizorem, w których można było grać w bilard. Za zgodą władz więziennych były prowadzone kółka samokształceniowe. Odbywały się wykłady z historii Polski, wykłady gospodarcze, nauka języków obcych... Zajęcia z języka angielskiego prowadził ówczesny szef NZS-u we Wrocławiu, Włodek Biały<sup>54</sup>. A ponieważ ja uczyłem się wtedy angielskiego w szkole średniej,

<sup>52</sup> Porównaj np. opis ślubu Piotra Załuskiego – AOPiP, Relacja Piotra Załuskiego, akcesja.

<sup>53</sup> Czas, na jaki otwierano cele w Grodkowie był zmienny. Na przykład od lipca cele zamykano tylko na noc, a od sierpnia były otwarte już całą dobę (zob. np. J. Sanocki, *Za oknem mur, kolczasty drut... Wspomnienia z obozów stanu wojennego*, Nysa 2008, s. 36; AIPN BU, 529/29, Notatka służbowa z dokonanych ustaleń w Ośrodku Odosobnienia w Grodkowie w związku z teleksem Komendanta Wojewódzkiego MO w Opolu, 9–10 VIII 1982 r., k. 175; *ibidem*, Protokół z wizytacji Ośrodka Odosobnienia w Grodkowie w 29 IX 1982 r., Warszawa, 11 X 1982 r., k. 165. Por. też relacje internowanych w Grodkowie, *Internowani w Uhercach II (16 sierpnia – 23 grudnia 1982 r.)*, zebrał i oprac. A. i M. Perlakowie, red. J. Maliniak, Wrocław 2010).

<sup>54</sup> Włodzimierz Biały był przewodniczącym wrocławskiego NZS od kwietnia 1981 r. Zob. J. i K. Popińscy, *Od SKS do NZS. Niezależne Zrzeszenie Studentów we Wrocławiu 1980–2010*, Wrocław 2010, s. 135–136; AIPN Wr, 30/315, Akta internowania Włodzimierza Białego.

więc wychodziło mi to najlepiej, bo wszyscy pozostali przypominali sobie ten język gdzieś sprzed lat. Powszechna znajomość angielskiego była wówczas na znacznie niższym poziomie, niż obecnie. W każdym razie byłem zadowolony, bo choć na sprawdzianach, które urządzał nam Włodek, robiłem po 20 błędów i wypadały one fatalnie, to i tak były sukcesem w porównaniu do 60–70 błędów robionych przez pozostałych.

Niektórych z internowanych co jakiś czas wyprowadzano na przesłuchania. Niektórym proponowano wyjazd za granicę, co spotykało się z raczej powszechną niechęcią. Decydowali się na to tylko nieliczni. Nie było to dobrze widziane przez pozostałych, uważano to za rodzaj rejterady. Ale przecież zdarzały się różne okoliczności losowe i należało to zrozumieć. Niektórzy ludzie mieli małe dzieci, żony bez pracy i jakoś to życie chcieli sobie ułożyć.

W ośrodku internowania najbardziej uderzyło mnie to, że wszyscy tam zamknięci od początku stanu wojennego zupełnie nie zdawali sobie sprawy z grozy sytuacji, która jest na zewnątrz. Ja przez te parę miesięcy stanu wojennego zdążyłem się naoglądać czołgów na ulicy, gazowania ludzi, powszechnego strachu społecznego. Natomiast ci wszyscy, co siedzieli od początku stanu wojennego, dalej żyli jakby w „karnawale Solidarności” sprzed stanu wojennego. Oni mieli zupełnie inny obraz rzeczywistości od tej, która faktycznie była. Zwłaszcza ci, co nie byli wypuszczani na przepustki (bo niektórzy czasami wychodzili na przepustki). W ośrodku była większa wolność i swoboda, niż na zewnątrz. Zresztą mnie też bardzo dziwił odbiór tego, co się dzieje, przez osoby, które przyjeżdżały na widzenia. Jak moja dziewczyna stanęła pod celą więzienną nie mogłem zrozumieć, dlaczego ona ryczy. No łyż jej ciekną, nie może się pohamować, kiedy mnie wesoło, fajnie i dobrze było, nic się nie działo. Dopiero, kiedy wypuszczono mnie z internowania i jeździłem później z mamą i rodzeństwem na odwiedziny do Nysy, gdzie siedział tato... Jak stanąłem na wałach nad rzeką Nysą, z których najlepiej było widać cele więzienne, i tam ci wszyscy internowani machali rękami, żegnali się z rodzinami, to dopiero zobaczyłem, że jest to taki moment faktycznie ściskający za gardło. Te ręce wystające zza krat i taka niemożność poradzenia sobie z tą siłą wyższą, z tą opresją, która spotkała naszych bliskich. Dopiero wtedy do mnie dotarło, jak to wygląda z drugiej strony.

Wzajemne relacje między internowanymi wyglądały różnie. Były za-  
zwyczaj grupki przyjaciół, które niekoniecznie pokrywały się z celami.  
Niektórzy na przykład interesowali się wyłącznie dalszą działalnością  
opozycyjną. Tylko o tym rozmawiali i o niczym więcej. Inni z kolei  
w ogóle tym nie byli zainteresowani i cały dzień graliby w karty. Grało  
się głównie w kanastę. To była gra powszechnie znana i spędzało się  
przy niej długie godziny.

Były grupy miłośników napojów wysokowych, którzy większość  
czasu kombinowali, jak tu przemyścić wódkę do więzienia. Zresztą po-  
mysłowość w tej mierze była niesamowita. Potrafili dostawać wódkę  
w zaspawanych puszkach soku. To było całkiem sympatyczne, bo to też  
próba oszukania naszych opresorów. Alkohol trafiał do ośrodka w zni-  
komych ilościach, ale zawsze.

Wychodziły ręcznie przepisywane gazetki, które były zbieraniną  
wiadomości ze świata. Wszystkie informacje przynoszone z zewnątrz  
(na przykład ze słuchanej na przepustce Wolnej Europy), natychmiast  
znajdowały się w tej pokątnie kolportowanej gazecie. W świetlicy  
znajdował się telewizor, także oglądaliśmy „Dziennik Telewizyjny”.  
Pamiętam, że duże wrażenie zrobiły na mnie pierwsze demonstracje,  
które miały miejsce w trakcie mojego internowania. Bo 1, 2 i 3 maja  
odbyły się jedne z pierwszych dużych demonstracji w Polsce<sup>55</sup>, więc  
jak widzieliśmy w telewizji zadymy na pl. Zamkowym w Warszawie,  
bo w „Dzienniku Telewizyjnym” znalazła się wtedy taka migawka, no  
to serce nam rosło.

A najbardziej utkwiał mi w pamięci 1 maja właśnie w internowa-  
niu. Jakiś idiota z władz miasta Grodkowa wymyślił przebieg pocho-  
du pierwszomajowego niedaleko więzienia. Kiedy ludzie przechodzili  
obok, wszyscy stanęliśmy w oknach i zaczęliśmy śpiewać pieśni bogooj-  
czyźniane. Cały pochód zamiast iść wyznaczoną trasą skręcił pod wię-  
zienie i odebraliśmy manifestację ku czci internowanych [*śmiech – dop.*  
*G.K.*]. Rozpieprzyliśmy cały pochód. Zdaje się, że ktoś w Grodkowie  
wtedy poleciał ze stanowiska (przynajmniej po latach ktoś tak opowia-  
dał na spotkaniu internowanych). W każdym razie wszyscy zmuszani  
do uczestnictwa w pochodzie pierwszomajowym, z tymi czerwonymi

---

<sup>55</sup> Zob. A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL 1956–1989*, Kraków 1999,  
s. 281–291.

szturmówkami i zielonymi flagami ZSL-u, przyszli pod więzienie i przy najmniej zrobili coś fajnego. To bardzo miłe wspomnienie.

Zdarzały się również wzajemne animozje. W związku z tym, że większość z internowanych nie poznała rzeczywistości stanu wojennego, pojawiały się różne koncepcje, czego to z tymi czerwonymi nie zrobimy. Zupełnie nie liczące się z tym, że zbyt dobrze nie jest i że zima jest ich. A czy wiosna będzie nasza<sup>56</sup>, to się okaże. Może któraś z kolei, ale na pewno nie ta najbliższa, bo się źle dzieje. Tymczasowa Komisja Koordynacyjna „Solidarności” powstała dosyć późno<sup>57</sup> i była bardzo niemrawa. Stąd to środowisko późniejszej Solidarności Walczącej, w którym ja, chcąc nie chcąc, się znajdowałem, kontestowało sposób działania władz podziemnej „Solidarności” jako nazbyt ugodowy albo powiedziałbym nawet – żaden. Bo działalność centrali podziemnej „Solidarności” praktycznie była żadna. A Kornel Morawiecki i skupieni wokół niego ludzie zupełnie inaczej widzieli rolę podziemia w tym czasie<sup>58</sup>. No i sądzę, że mieli rację.

W internowaniu był przekrój całego społeczeństwa. Po prostu wszyscy przywoici ludzie. Od prawa do lewa. Działacze partyjni również. Tylko tacy, no, po prostu przywoici. Nawet delegaci na zjazd PZPR. W partii się bywało zresztą z różnych powodów. Czasem niektórzy nie chcieli, ale dla stanowiska, bo może tak będzie lepiej... Może po latach ocenia się to bardziej surowo, ale w tamtych latach patrzyło się trochę inaczej. Przynależność do partii była powodowana różnymi względami i prawie 3 miliony ludzi w niej było. Z drugiej strony byli działacze KPN<sup>59</sup>, postrzeganego wówczas jako najbardziej antykomunistyczna organizacja. Partia antykomunistyczna. W związku z tym odbywały się spory ideowe. Te dyskusje były bardzo burzliwe, bardzo żarliwe.

My dzisiaj jesteśmy doświadczeni dwudziestolecie bardziej normalnego życia, normalnego funkcjonowania polityki. Tam wtedy to wszystko raczkowało. Jednak wszyscy byliśmy po kilkudziesięcioletniej komunie i mało kto jeszcze pamiętał, jak wygląda normalny świat. Aż się wierzyć nie chce, że tak było. W każdym razie wtedy wykluwały się wizje społeczeństwa solidarnego, które często były bardzo utopijne

---

<sup>56</sup> Aluzja do znanego hasła z początków stanu wojennego: „Zima wasza, wiosna – nasza”.

<sup>57</sup> 22 IV 1982 r.

<sup>58</sup> Zob. np. W. Sawicki, *Wokół konfliktu Morawiecki – Frasyniuk w pierwszej połowie 1982 roku*, „Arcana” 1998, nr 23 (5/1998), s. 166.

<sup>59</sup> Konfederacja Polski Niepodległej.



i idealistyczne. Jeszcze wszyscy nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, ile w tym jest utopii i dobrych chęci, a nie ma możliwości ich realizacji. Na przykład idee gospodarcze były znacznie bardziej zbliżone do socjalizmu (może tego w dobrym, niekomunistycznym ujęciu), niż do liberalizmu. Liberalizm, czy gospodarczy, czy obyczajowy, czy światopoglądowy, był postrzegany jako coś obcego. W samej „Solidarności” zresztą silne były ruchy syndykalistyczne. Idea rad zakładowych, tylko takich nieskomunizowanych, była bardzo silna w tym czasie.

Podczas tego internowania słyszało się też wiele opowieści z życia więziennego. O kimś, kto zwariował, nie mogąc sobie poradzić z tym, że jest zamknięty, a żona z dziećmi nie radzi sobie finansowo. Jest problem w domu, a on od pół roku siedzi w więzieniu. Opowieści o tym, jak to w Poniedziałek Wielkanocny, kiedy wszyscy wybiegli z cel i oblewali się wodą, Witek Grabowski poślizgnął się i padł na beton tak, że czaszka mu pękła. I miał problemy, musiał się później leczyć. Kilka osób walczyło ze sobą, czy emigrować, czy nie. Były też dyskusje, czy wracać z przepustek, czy nie. Ja rozumiałem, że ludzie mieli rodziny, musieli to brać pod uwagę... Ale wydawało mi się, że gdyby mnie, nie będącego związanym z kimś jakimiś finansowymi więziami lub obowiązkiem opieki, wypuszczono z tego więzienia, to po prostu bym się schował i nie wracał. Nie

Talon na paczkę  
żywnościową  
w Ośrodku Odosobnienia  
w Nysie

pieczęć podłużna

Seria D \_\_\_\_\_

Ośrodek Odosobnienia  
w Nysie

Nr ew/w \_\_\_\_\_

**TALON na 3 kg**  
wraz z opakowaniem  
**paczkę żywnościową**

Dla \_\_\_\_\_  
(imię, nazwisko, imię ojca)

Data wydania talonu \_\_\_\_\_

**UWAGA:**  
Paczka żywnościowa powinna być nadana  
w ciągu miesiąca od daty wydania talonu.  
W przypadku paczek zaprzeczonych w cią-  
gu 2 miesięcy, Talon przeterminowany traci  
ważność i należy go zwrócić wystawcy.

4-s. Drukarnia Nr 1, W-wa. Zam. 697/81/5 — 6710 bl. o 100 k.

(podpis, pieczęć)

byłem w stosunku do tej władzy do niczego zobligowany. Nie czułem się zobowiązany zachowywać się w porządku w stosunku do władzy, która mnie łaskawie wypuszcza, nielegalnie mnie wcześniej zatrzymawszy. Wydawało mi się, że jeżeli tylko mnie wypuszczą na przepustkę, to po prostu nie wrócę. Najwyżej traciłbym szkołę do czasu, kiedy się sytuacja znormalizuje. Albo w ostateczności uciekłbym za granicę.

Z Grodkowa nikt nie uciekł, ale z innych miejsc już tak. Chociażby Piotrek Bielawski<sup>60</sup>, który uciekł ze szpitala, będąc w więzieniu chyba w Załężu. W każdym razie mnie się wydaje, że takie postępowanie było chyba słuszne. Oczywiście nie każdego było na to stać. To był jednak pewnego rodzaju heroizm uciec, a nie wrócić. Człowiek był wtedy już wyjęty spod prawa, musiał się ukrywać... No, ale czemu nie? Czemu dać się tutaj trzymać?

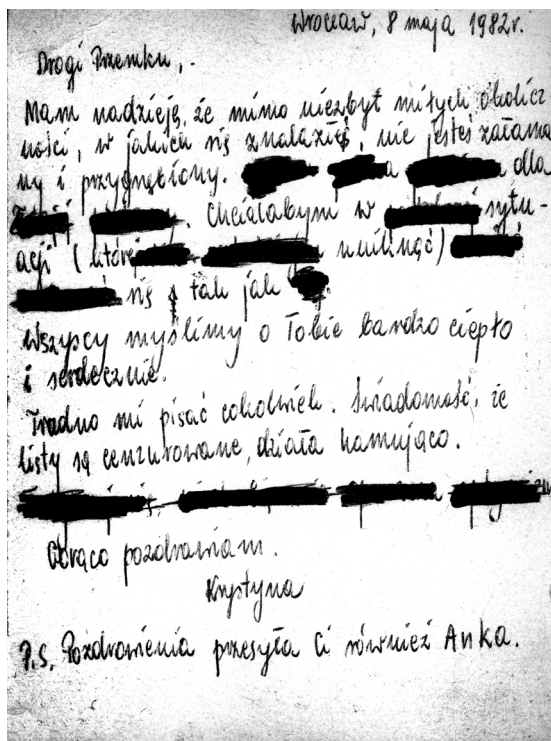
Jeżeli ktoś załazł za skórę komendantowi, to miał ograniczaną korespondencję lub zabierane przydziały na paczki. Te talony na paczki były nawet jakoś drukowane. Listy w obie strony były cenzurowane. Ja wiedziałem, co można napisać, żeby cenzor się nie przyczepił. Natomiast np. zupełnie niewinna kartka, którą dostałem od koleżanek z podziemia, Anki Morawieckiej i Krysi Wójcik-Jagoszewskiej, została ocenzurowana. Skądinąd absurdalnie – zamazano rzeczy zupełnie nieistotne i na dodatek w ten sposób, że niektóre i tak mogłem odczytać. Bezpieka funkcjonowała tak, jak wszystko w tej komunie. Im się też nie chciało. No i może dobrze.

Opieka lekarska i stomatologiczna była w Grodkowie przyzwoita. Niektórzy sobie zęby podleczyli tam, jak nigdy w życiu. Jak ja byłem, to jeszcze nie było boiska do siatkówki (o które internowani walczyli), ale później sobie to boisko zrobili.

---

<sup>60</sup> Piotr Bielawski (ur. 1951). Od sierpnia 1980 r. związany z opozycją, od września w „Solidarności”. 13 XII 1981 r. internowany we Wrocławiu, od 24 XII 1981 r. w Grodkowie, od 25 I 1982 r. w Strzelcach Opolskich, od marca 1982 r. w Nowym Łupkowie, od maja 1982 r. w Załężu k. Rzeszowa, 8 VII 1982 r. uciekł i do 1988 r. pozostawał w ukryciu. Latem 1982 r. współorganizator Porozumienia Prasowego Solidarność Zwycięży, w grudniu 1982 r. wszedł razem z PPSZ do Solidarności Walczącej. W 1988 r. współtwórca „Serwisu Informacyjnego Solidarności Walczącej”. Od 1990 r. nauczyciel akademicki, dziennikarz, specjalista *public relations*. Zob. A. Adamski, *Piotr Bielawski*, [w:] *Encyklopedia Solidarności*, [http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Piotr\\_Bielawski](http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Piotr_Bielawski), dostęp: 5 V 2011 r.

Kiedyś dostaliśmy paczkę od Austriackiego Narodowego Komitetu Pomocy Polakom. Tak to było napisane, z błędem. Tłumaczył to albo Niemiec, znający język polski, albo jakiś Polak, który dawno nie miał



Ocenzurowana kartka wysłana do Przemysława Lazarowicza przez Krystynę Wójcik-Jagoszewską

kontakty z ojczystym językiem. W każdym razie była to paczka kosmetyczna: mydełko, krem do golenia, pasta do zębów... Podzieliliśmy to wśród internowanych, bardzo śmiejąc się z tego, jak to jest opisane: „mydeko” zamiast „mydełko” i tak dalej.

Jedzenie było znośne. Lepsze bądź gorsze, ale trudno narzekać. Jak ktoś był na jakiejś diecie, to miał nawet oddzielne. Rodziny też przywoziły nam jedzenie. W związku z tym w internowaniu było takie jedzenie, jakiego na wolności w stanie wojennym nie widziałem. Rodziny uważały, że tym w więzieniach jest tak źle, że trzeba im dowozić paczki. Na przykład kabanosy, których nie widziałem chyba z rok. Poza tym nie wiem, skąd to rodzina wytrzasnęła. Nie bardzo nawet chcieliśmy to brać, bo przecież im samym brakowało. W każdym razie dlatego po latach mam nienajlepsze zdanie o stowarzyszeniach kombatanckich byłych internowanych. Ośrodki odosobnienia były różne, ale zarówno ten w Nysie, który widziałem, funkcjonujący w dużym więzieniu, jak i ten w Grodkowie, nie były specjalnie uciążliwe. On był oczywiście obrzydliwy, okropny i bezprawny, no bo samo uwięzienie człowieka, choćby nie wiem w jak dobrych warunkach, już wystarczy. Ktoś decyduje o mojej wolności. Natomiast warunki socjalne nie urągały przyzwoitości. Jeżeli ktoś mówi, że strasznie cierpiał, będąc w internowaniu, to ja nie bardzo wierzę. Chyba że cierpiał ze względu na długotrwałą rozłąkę. Ale na przykład wolność, swoboda wyrażania opinii w ośrodkach internowania była chyba większa, niż na zewnątrz. Jakbyś za murami powiedział, napisał, czy chlapanął funkcjonariuszowi państwowemu to samo, to po prostu poszedłbyś z wyrokiem do więzienia. A tutaj można było to robić. Zdarzały się oczywiście ośrodki o większym stopniu represyjności. W Załężu był chyba taki bunt, gdzie internowanych prano po prostu w okrutny sposób. No ale były też takie, jak Jaworze, zorganizowane w ośrodkach wczasowych<sup>61</sup>. Tam trzymano najbardziej znanych działaczy. Także w niektórych miejscach bywało nawet lepiej niż u nas.

---

<sup>61</sup> Zob. np. W. Popioł, *Internowani w Jaworzu i Głębokim grudzień 1981–maj 1982 w relacjach uczestników wydarzeń – kadry Wojska Polskiego*, Koszalin 2000; W. Bartoszewski, *Dziennik z internowania: Jaworze 15.12.1981–19.04.1982*, Warszawa 2006; T. Mazowiecki, *Internowanie*, Warszawa 1989.

W Nysie była osobliwa rzecz, bo tam internowani siedzieli razem ze skazanymi. W związku z tym istniały też kontakty z więźniami kryminalnymi. Skądinąd bardzo edukujące i ciekawe, bo człowiek poznawał też ten inny świat. Mój ojciec zaprzyjaźnił się z jakimś więźniem, który udusił własną narzeczoną. Dostał niewielki wyrok, chyba 9 lat. Uznano, że to w afekcie, zaistniały jakieś okoliczności łagodzące. Ojciec mówił, że to całkiem sympatyczny i spokojny człowiek. Tylko, że morderca. My w Grodkowie praktycznie takich nie spotykaliśmy. Byli tylko pojedynczy więźniowie funkcyjni, którzy podawali jedzenie.

Z kolei klawisze byli rozmaici. Pamiętam takiego o nazwisku Lebioda. Nie znosiliśmy go, bo kablował. Transmitował do naczelnika to, co się mówiło w celach. Natomiast był też taki, co miał liczną rodzinę. Pamiętam, jak przychodził do celi, żeby mu radzić, co ma zrobić, żeby nie mieć więcej dzieci. I koledzy udzielali mu porad antykoncepcyjnych. To było przezabawne.

Polityka podchodzenia do klawiszy była różna. Jedni twierdzili, że należy ich trzymać z daleka, bo to są funkcjonariusze wrogiego reżimu. Absolutnie żadnych kontaktów. Inni natomiast się fraternizowali. Wydaje mi się, że jeden z klawiszy z Nysy zostawił służbę i jeździł do Wrocławia na zjazdy internowanych. Taki rudobrody pan. I tata mówił, że on był klawiszem, ale w stanie wojennym po prostu stwierdził, że to nie dla niego. Ale nie wiem, czy czegoś tu nie przekręcam.

Przyjeżdżali „bezpiecznicy” z Wrocławia i wzywali pojedynczych ludzi na przesłuchania. Jednego z tych esbeków po latach spotkałem w biurze paszportowym, kiedy jeszcze podlegało komendzie. Siedział w okienku i wydawał paszporty. To on na końcu, jak mnie wyprowadzał z komendy po zwolnieniu z internowania, opowiadał mi takie głupoty, że ja jestem dobry chłopak, tylko wpadłem w złe towarzystwo.

Wszyscy internowani po latach błędnie kojarzą mnie z Arturem Żurkiem<sup>62</sup>, chłopakiem z V Liceum Ogólnokształcącego. Zresztą synem zawodowego wojskowego<sup>63</sup>. Po zadymie 1 maja zapudłowali go i trafił

---

<sup>62</sup> Artur Żurek (ur. 1963) – absolwent psychologii na Uniwersytecie Wrocławskim, od 2009 r. dyrektor ds. zarządzania kadrą w BRE Banku. W stanie wojennym internowany, zob. AIPN Wr, 30/615, Akta internowania Artura Żurka.

<sup>63</sup> Czesław Żurek był podpułkownikiem w Wojewódzkim Sztapie Wojskowym we Wrocławiu. Po internowaniu syna został zawieszony w czynnościach służbowych, a następnie zmuszony do odejścia z wojska, G. Kowal, *Uczniowie szkół średnich in-*

do Grodkowa, a kilka dni później miał zdawać maturę. W Grodkowie utworzyła się komisja egzaminacyjna. Tworzyli ją ludzie z lepszym wykształceniem. Każdy z nich mógłby wejść do zwykłej komisji maturalnej. Seniuta z doktoratem, Huskowski.... Zrobili mu egzamin i później wystosowali pismo o zaliczenie mu matury. Niestety, władze oczywiście ją odrzuciły. Zmarnowały chłopakowi rok życia<sup>64</sup>. A był bardzo zdolny. Zrobił policealną szkołę i później poszedł na studia. Skończył psychologię. Równolegle moja żona robiła pedagogikę i pamiętam, że w tym samym czasie odbierali dyplom (bo psychologia i pedagogika były na tym samym wydziale). Później robił błyskawiczną karierę zawodową. Z Wrocławia został szybko wyciągnięty przez firmę headhunterską do Warszawy, do centrali jakiejś firmy. W każdym razie zmarnowali mu wtedy rok życia. Jego ojca zmusili do odejścia z wojska, bo źle wychował syna – później prowadził szkołę nauki jazdy. Zresztą o Arturze Żurku oglądałem kiedyś film dokumentalny<sup>65</sup>. No i Artur był trochę przybity tym zmarnowanym rokiem, że matura mu przepadła. Nie wiem, czy zdarzyło się więcej takich sytuacji. Ja słyszałem tylko o tym jednym. Zdaje się, że to był precedens, który nie miał powtórki<sup>66</sup>. Ja na szczęście maturę miałem rok później, także zdawałem w terminie.

My dwaj byliśmy najmłodszy. Potem z mojej szkoły średniej zamknięto jeszcze w sierpniu, chyba tuż przed największymi rozruchami we Wrocławiu, Piotrką Preglą<sup>67</sup>. Chodziliśmy razem na kółko historyczne. Nie za bardzo go lubiłem. Jego na przykład przesłuchiwali w dosyć niesympatyczny sposób, bo przycinali mu palce szufladą. Skarżył się, że była uchylona, on przez przypadek włożył palce, a któryś przysunął tę szufladę. Zdaje się, że to zresztą nie był taki rzadki przypadek.

---

*ternowani w Grodkowie, [w:] Dzieci, młodzież i studenci na Ziemiach Zachodnich po II wojnie światowej, red. W. Kucharski, J. Maliniak, G. Strauchold, w druku.*

<sup>64</sup> Więcej na ten temat zob. G. Kowal, *Uczniowie...*

<sup>65</sup> Najprawdopodobniej chodzi o film *Egzamin dojrzałości*, reż. i realizacja S. Kubiak, scen. P. Załuski, Wrocław 1992.

<sup>66</sup> Niewykluczone, że maturę w Ośrodku Odosobnienia w Nysie zdawał Adam Myszkiel – kolega z klasy Artura Żurka, zatrzymany tego samego dnia.

<sup>67</sup> Piotr Pregiel (ur. 1964) – historyk, germanista, pracował jako adiunkt w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego, obecnie pracownik Muzeum Politechniki Wrocławskiej.

9 maja w 1982 r. wizytował nas biskup Urban<sup>68</sup>. Msze odprawiało się na korytarzu więziennym. Ja byłem ministrantem, więc szybko się wciągnąłem i służyłem do mszy. Wielu internowanych się tam nawracało. Większość z nich była ochrzczona, ale właściwie przez całe życie niepraktykująca. Nie wiem na ile trwale, a na ile pod wpływem chwili, ale odbywały się pierwsze po wielu latach spowiedzi<sup>69</sup>. W tych sprawach stałem się kimś w rodzaju eksperta, bo byłem „wyświęconym” lektorem i już wiedzę „kościelną” miałem. Udzielałem więc konsultacji, jak się w ogóle spowiadać. I odnosiłem wrażenie, że jakbym mógł, to by chętnie się u mnie wypowiedzieli [*śmiech – dop. G.K.*].

W Grodkowie więzienie miało ściągnięte blindy<sup>70</sup>. Stało się w oknach i dwa razy dziennie śpiewało się pieśni. Wszyscy o jednej porze. Najchętniej śpiewana była *Pieśń Konfederatów Barskich*, której wcześniej nie znałem. Nauczyłem się jej tam, w Grodkowie. „Nigdy z królami nie będziem w aliansach...” Śpiewało się też *Boże, coś Polskę* i *Rotę*. Nasze śpiewy miały stałą publiczność. Nawet dwie dziewczyny dostały grzywnę za „utrzymywanie stosunków z więźniami przez kraty”. Jakoś tak przezabawnie było to sformułowane. A te dwie dziewczyny codziennie przychodziły pod więzienie, bo po prostu byli tam młodzi chłopcy. I pamiętam, że jak ktoś wyszedł na przepustkę, to one się nawet umawiały z nim na spotkanie. Zaprzyjaźniły się z internowanymi.

Zamknięto mnie w trzeciej klasie szkoły średniej. W trakcie mojego internowania cała klasa podzieliła się obowiązkami i przepisywali mi zeszyty szkolne. Każdą lekcję miałem przepisywaną, w związku z tym będąc w tym więzieniu uczyłem się niejako na bieżąco, żeby nie stracić roku szkolnego. Moja przyszłość była przecież niewiadoma. W ciągu 3 tygodni mojego internowania rodzina odwiedzała mnie chyba 3 razy, przekazując notatki. Ktoś pisał z polskiego, ktoś pisał z matematyki, ktoś pisał z rosyjskiego... Klasa napisała też pismo do dyrektora szkoły, żeby wystawił mi opinię dla władz, która by się w jakiś sposób przyczyniła do mojego wypuszczenia<sup>71</sup>. No nie wiem, czy się przysłużyli, czy

<sup>68</sup> Wincenty Urban (ur. 1911, zm. 1983) – od 1936 r. ksiądz katolicki; od 1946 r. dyrektor Archiwum, Muzeum Archidiecezjalnego i Biblioteki Kapitulnej; od 1959 r. biskup pomocniczy archidiecezji wrocławskiej.

<sup>69</sup> Por. AOPiP, Relacja Grzegorza Sochy (sporządził G. Kowal) [w akcesji].

<sup>70</sup> Chodzi o blendy w oknach.

<sup>71</sup> Zob. Pismo uczniów klasy III d XIV LO do dyrektora szkoły Aleksandra Dobrzyckiego, Wrocław, 5 V 1982 r., kserokopia w zbiorach Przemysława Lazarowicza.

trochę zaszkożdzili. Bo ja byłem przewodniczącym samorządu klasowego, czyli patrząc z punktu widzenia bezpieki – jakby prowodyrem. Jak tak sobie po latach patrzę, to nie wiem, czy słusznie to podkreślano [*śmiech – dop. G.K.*]. Ale cała klasa się podpisała, 34 osoby. To było bardzo poruszające. Dyrektor, sam „czerwony”, zachowywał się w tym stanie wojennym dość przyzwoicie<sup>72</sup> i wystawił tę opinię<sup>73</sup>.

Dzień przed moim zwolnieniem zastanawiałem się z mamą i z moją dziewczyną (przyszłą żoną), jak długo to może potrwać. Myślałem, że jeśli na koniec roku będą jakieś zwolnienia, to może mnie wypuszczą. Okazało się, że wychodziłem już nazajutrz.

Chyba około godziny 14.00, w każdym razie po obiedzie, wezwano mnie do naczelnika i wręczono mi pismo, że zostałem zwolniony z internowania. Byłem zaskoczony. W ciągu pół godziny odkąd się dowiedziałem, zostałem wypisany. Odebrałem swoje rzeczy z depozytu i z jakiś skombinowanym kartonem, w którym złożyłem wszystkie swoje rzeczy, zostałem na ulicy. Poszedłem do księdza z Grodkowa, który bywał u nas w więzieniu. Zresztą dostawaliśmy od niego co jakiś czas książeczki do nabożeństwa. Ambicją każdego z nas było zebrać na nich jak najwięcej podpisów współinternowanych.

Po wyjściu z internowania miało się troszkę obsesję, że jest się śledzonym. Z rozmów z innymi wiem, że wszyscy tak mieli. Człowiek miał wrażenie, że nic innego ta bezpieka nie ma do roboty, tylko za nim chodzić. A tych internowanych było naprawdę masę<sup>74</sup> i nie miałyby to wielkiego sensu. Ale miałem takie poczucie, że mnie obserwują.

Znamienna była pierwsza reakcja mojego przyszłego teścia<sup>75</sup> tuż po tym, jak przyjechałem do Wrocławia i przyszedłem do domu mojej dziewczyny. On otworzył mi drzwi i mówi: „Uciekłeś?”. Moje wypusz-

---

<sup>72</sup> Na temat postawy Aleksandra Dobrzyckiego w okresie stanu wojennego, zob. AOPiP, Relacja Stanisława Huskowskiego (sporządził G. Kowal), w akcesja.

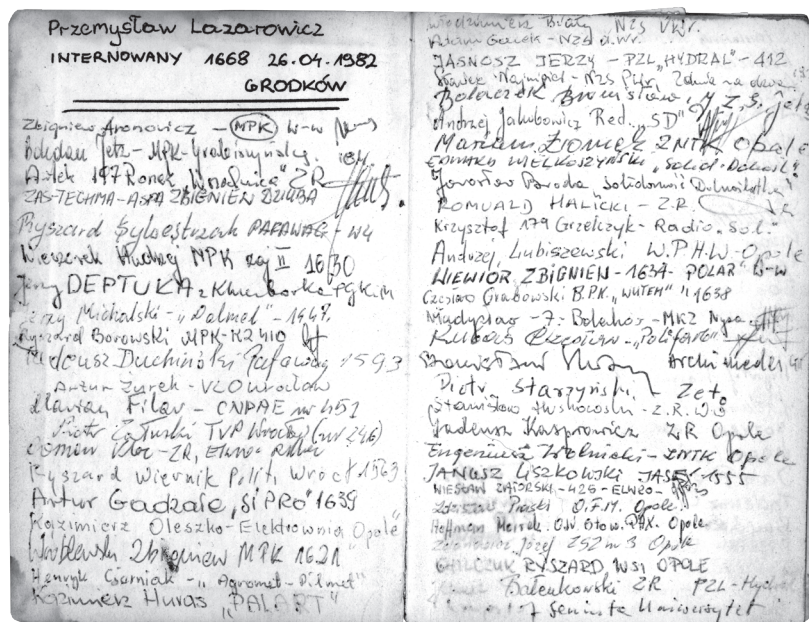
<sup>73</sup> Zob. AIPN Wr, 040/903, Opinia dyrektora XIV LO Aleksandra Dobrzyckiego nt. ucznia Przemysława Lazarowicza, bd, k. 3.

<sup>74</sup> Od grudnia 1981 do grudnia 1982 r. internowano łącznie 9736 osób (*Dane dotyczące ustawodawstwa związanego z wprowadzeniem, zawieszeniem i zniesieniem stanu wojennego, przygotowane przez zastępcę kierownika Wydziału Administracyjnego KC PZPR Wiktora Grzelca*, [w:] *Stan wojenny w dokumentach władz PRL (1980–1983)*, red. B. Kopka, G. Majchrzak, Warszawa 2001, s. 381.

<sup>75</sup> Zbigniew Berling.



czenie było zaskoczeniem. Mama rozmawiała w mojej sprawie z arcybiskupem Gulbinowiczem. I, nie wiem skąd to było wiadomo, ale on z kolei rozmawiał z gen. bryg. Kazimierzem Stecem, który był wtedy



Książeczka do nabożeństwa z podpisami internowanych

pełnomocnikiem Komitetu Obrony Kraju we Wrocławiu<sup>76</sup>, że zapudłowano nieletniego. Ja faktycznie byłem wtedy chyba najmłodszym internowanym w Polsce. Chyba IPN wydał listę internowanych<sup>77</sup> i na samym Dolnym Śląsku wynalazłem dwóch młodszych ode mnie. Oni byli internowani gdzieś na jesieni – mieli niespełna 17 lat<sup>78</sup>. W każdym

<sup>76</sup> Zob. Ł. Kamiński, P. Piotrowski, *Dolny Śląsk i Śląsk Opolski*, [w:] *Stan wojenny w Polsce 1981–1983*, red. A. Dudek, Warszawa 2003, s. 27, 33.

<sup>77</sup> Prawdopodobnie chodzi o publikację: K. Maziej, K. Stróżyna, *Lista internowanych na Dolnym Śląsku*, [w:] *Stan wojenny na Dolnym Śląsku*, red. W. Suleja, B. Cybulski, Wrocław 2006.

<sup>78</sup> Najprawdopodobniej chodzi o Zbigniewa Sienkiewicza i Dariusza Rybkę. Obaj mieli jednak ukończone 17 lat w momencie internowania, zob. *ibidem*.

razie mniej ode mnie. Mama robiła co mogła, żeby mnie wypuszczono. Chyba nawet złożyła pismo do Biernaczyka<sup>79</sup>, szefa bezpieczeństwa.

Po powrocie do szkoły poszedłem do dyrektora, który prosił tylko, żebym się zachowywał spokojnie. Zresztą zatrudnił też na przykład Huskowskiego, wiedząc, że ten ma wilczy bilet i że nie powinno się go zatrudniać. A udając durnia... Skoro go już zatrudnił, to przynajmniej pół roku musiał przetrzymać. Później do niego przyszli i kazali mu zwolnić Huskowskiego, więc po pół roku ze szkoły wyleciał<sup>80</sup>. Ale przez ten czas znalazł gdzieś pracę i ustawił sobie życie. I te pół roku finansowo uratowało mu życie.

U nas w szkole zdarzały się przypadki wyprowadzania z lekcji na rewizję do domu niektórych uczniów, ale dyrektor specjalnie nie przykładął do tego ręki. Nie starał się dopomagać władzom, co już było w tym czasie pewnego rodzaju plusem. Nie każdy, w przeciwieństwie do niego, potrafił się w miarę przyzwoicie zachowywać. Zresztą, jak moja mama przyszła do niego w trakcie mojego internowania prosząc o opinię, to on najpierw trochę się zachnął, że głupoty mi w głowie, a nie nauka. Potem przejrzał moje oceny, które były takie sobie i powiedział: „Nie no, to przecież jest dobry uczeń”. I w końcu napisał tę opinię.

A klasa przywitała mnie pięknie – butelką „White Horse’a”. Chodziłem do klasy chemicznej i w każdy wtorek mieliśmy 3 godziny zajęć z chemii w laboratorium uniwersyteckim, które znajdowało się obok szkoły (XIV LO mieściło się wtedy przy moście Szczytnickim). W poniedziałek mnie wypuszczono, a we wtorek zjawiłem się w szkole. Moja klasa jakoś się dowiedziała, że przyjdę, no i w tym laboratorium zza pleców wyciągnęli butelkę whisky, „White Horse’a”, na moje wypuszczenie. Fajne to było. Byłem pozytywnie zbudowany tą postawą. Jak to w każdej klasie – różni byli. Byli tacy, co bardziej się bali, byli tacy co mniej. Byli tacy, co w ogóle byli przeciwnego zdania. Z różnych rodzin. Jedne bardziej „za”, drugie „przeciw” tej sytuacji. A wszyscy, jak jeden mąż, zachowali się solidarnie. I do dziś pamiętam, jak Krzysztof Maruszewski

---

<sup>79</sup> Zdzisław Biernaczyk (ur. 1923, zm. 1988) – generał brygady MO; od marca 1945 r. w Milicji Obywatelskiej; komendant wojewódzki MO we Wrocławiu od 17 XI 1972 do 15 VI 1988 r. Zob. *Twarze wrocławskiej bezpieki*, red. T. Balbus, P. Piotrowski, K. Szwagrzyk, s. 46, 51, 65.

<sup>80</sup> Por. AOPiP, Relacja Stanisława Huskowskiego (sporządził G. Kowal), akcesja.



Studniówka 1983 r. – Przemysław Lazarowicz z przyszłą żoną Anettą Berling

i Marcin Kolbuszewski zza pleców wyciągnęli butelkę. Dzisiaj obaj są panami profesorami, tak to się lata posunęły... A chemię prowadziła pani doktor Skudlarska, szefowa „Solidarności” w XIV LO. Rzadka rzecz – nauczycielka szkoły średniej z doktoratem. W tym laboratorium była piękna balanga przez 3 godziny.

No, potem fajnie było. Jak wróciliśmy do szkoły, to wzbudzałem zaciekawienie. Człowiek musiał się pilnować, żeby nie wpaść w samo-uwielbienie. W gruncie rzeczy to moje internowanie było przypadkowe. Nie było wypadkową zasług, czegoś, co człowiek w podziemiu zrobił, tylko tak się ułożyło. Moja rola w podziemiu była bardzo niewielka. A internowanie było wtedy w społeczeństwie uważane za pewnego rodzaju nobilitację, więc zawsze można było się pochwalić. Musiałem pamiętać, że nie było w tym mojej wielkiej zasługi. I widziałem w szkole osoby, które podejmowały znacznie bardziej ryzykowne podziemne działania. Dwóch kolegów z równoległej klasy – Linke i Lipiński – wydawali własne gazetki. Oni naprawdę ponosili znacznie większe ryzyko. Koleżanka z równoległej klasy była szykanowana wiecznymi rewizjami,

wyprowadzaniem ze szkoły...<sup>81</sup> I zawsze po prostu godnie się tam zachowywała. Naprawdę byłem pełen podziwu.

Natomiast internowanie mnie i taty kosztowało zdrowie moją mamę, która bardzo ciężko to przeżyła. Zemdląła w Komendzie Wojewódzkiej, kiedy poszła z siostrą<sup>82</sup> odebrać samochód. Straciła chyba 20 kg na wadze. Później nastąpił u niej atak tarczycy. Musiała przejść operację i długi czas dochodziła do zdrowia. A moi rodzice to takie nierozłączne małżeństwo. W tym roku będzie 59. rocznica ślubu. Oni nie potrafią bez siebie funkcjonować, w związku, jak taty na te trzy miesiące zabrakło...

---

<sup>81</sup> Pierwotnie świadek podał, że koleżanka nazywała się Bożena Brodzka. Po zastanowieniu się stwierdził jednak, że nie jest pewny, czy to rzeczywiście ją spotykały wspomniane represje.

<sup>82</sup> Anna Łabęcka.

Przemysław Lazarowicz i koleżanki z klasy  
w towarzystwie nauczyciela matematyki  
Zbigniewa Lorkiewicza, 4 VI 1983 r.



A tato podczas internowania zdecydowanie poprawił sobie kondycję psychiczną. Jemu się tam podobało, był w świetnej formie. Miał wtedy 57 lat, był na emeryturze. Był tam jednym z najstarszych. Z trudem wybronił się, żeby go nie przewieźli do Darłówka, gdzie przewożono starszych internowanych. A w Nysie był w swoim żywiole. Mógł dyskutować, mógł opowiadać. Dla taty to przecież rewelacja.

Pamiętam, jak oglądaliśmy w telewizji mecz Polska – Peru<sup>83</sup> w piłce nożnej, a już wiedzieliśmy, że tato wyjdzie z internowania. Mecz zakończył się wynikiem 5–1 dla nas, a tato właśnie wrócił do domu. Cała rodzina była tego dnia szczęśliwa.

Kiedyś z bratem Romkiem i bratową Helenką siedzieliśmy w domu i graliśmy w karty (oni przez jakiś czas mieszkali razem ze mną i z rodzicami) i słuchaliśmy Radia Wolna Europa. Usłyszeliśmy akurat Piotra Załuskiego<sup>84</sup>, który był też internowany w Grodkowie, a później wyjechał i pracował w Radiu Wolna Europa. Wspominał internowanie i zaczął mówić akurat o mnie – że spotkał podczas internowania kogoś takiego, kto się uczył, że ja nie przejmowałem się tym, że mnie internowano, tylko uważałem, że moim obowiązkiem jest się uczyć, żeby nie zmarnować klasy. I jemu się to spodobało.

W trakcie internowania nie byłem przesłuchiwany (przesłuchiwało mnie tylko wcześniej, na KW MO). Natomiast miałem wezwanie później, po zwolnieniu z internowania. Razem z pismem zwalniającym mnie z internowania wręczono mi wezwanie na przesłuchanie do Komendy Wojewódzkiej. Było tam napisane: „Zobowiązany jest zameldować się w Komendzie Wojewódzkiej MO we Wrocławiu najpóźniej do dnia 20 maja”, czyli chyba w ciągu 3 dni. To było najmniej przyjemne przesłuchanie, bo miało na celu mnie zastraszyć. Użyta była taka stara ubecka metoda groźnego i łagodnego ubeka. Jeden na mnie krzyczał, drugi mówił, że jestem dobry chłopak, tylko trafiłem w złe towarzystwo. Przychodził jeszcze trzeci – jak mówiłem, że nie będę odpowiadał na pytania, to oni twierdzili: „Ale przecież to jest zgodnie z prawem, bo jest nagrywane”. I ten trzeci udawał, że włącza nagrywanie

---

<sup>83</sup> Mecz ten odbył się 22 VI 1982 r. podczas mistrzostw świata w piłce nożnej rozgrywanych w Hiszpanii.

<sup>84</sup> Zob. AOPiP, Relacja Piotra Załuskiego (sporządził G. Kowal), akcesja; AIPN Wr, 30/604, Akta internowania Piotra Załuskiego.

Nysa 29.06.82

Kochany Synku!

Z obcości Twojej urodzin przyszedłem  
 Ci najrozsądniejszą i w czasie jakiego  
 ojciec może pozostać synowi.  
 Dużo straciłem, bo jaś i piasek przetrwał  
 Bo najważniejszą jest moja rodzina.  
 Pamiętaj w doświadczeniach już formalnie  
 wyciąć dorosłe i w całości, gdyż nie  
 zawsze sprawa jest tam, gdzie się  
 w różnym momencie, przed ludźmi  
 byś też jaś do tej pory w czasie lat  
 trochę czyś, byś zawsze przybłądłem do  
 innych i zawsze postępowałem też byś

istniota i prosto mógł patrzeć lubianem  
 w oczy. Zjadł Ci również byś sprawa  
 nie równość wobec Boga i Ojczyzny  
 to jaś tyś moją i moją ideologią dla  
 bliźnich i miłości i miłości staliśmy się  
 rozprawić Tobie, wraz z Matką od najmłodszych  
 -nych lat.  
 Słabo natomiast, przy obcości Twojej  
 urodzin, i w całości byś, też jaś do tej  
 pory mógł z dumą o Tobie powiedzieć  
 że jaś moją synem.  
 Ktoś by cię zawsze tyś miłość  
 i miłościem Twoją miłość dłoń  
 Twoją kochając ojciec  
 Zbigniew

List z internowania Zbigniewa Lazarowicza do syna Przemysława

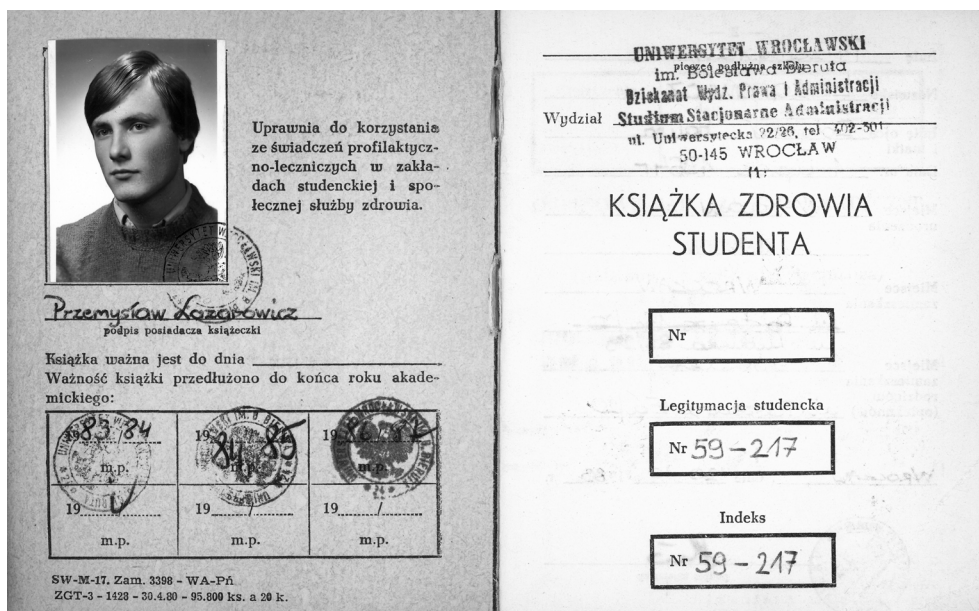
(czego faktycznie nie robił). Zresztą nie byłoby to zgodne z prawem, bo w tym czasie protokołowanie zeznań w ten sposób nie było legalne. No nie pogadaliśmy sobie. Jak rozmawiałem z innymi internowanymi, to wszystkie rozmowy po zwolnieniu były właśnie w ten sposób przeprowadzane. Żeby zastraszyć wypuszczonych, żeby nie daj Boże coś dalej nie umyślili sobie knuć.

Później wielkich represji ze strony władzy nie zaznałem. Jeszcze równo dwa lata po internowaniu ponownie przeprowadzono u mnie rewizję. Dokładnie 26 kwietnia w 1984 r. W tym czasie studiowałem już administrację na Wydziale Prawa. I pamiętam zaskoczenie tych esbeków, którzy bardzo często mieli podobne wykształcenie do mojego, czyli kończyli administrację. Ode mnie z roku też zresztą trochę kolegów poszło do bezpieki ze względu na to, że rozdawano mieszkania.

250

A poza tym wszystko jedno im było, gdzie będą pracować<sup>85</sup>. W każdym razie zdziwienie: „Dlaczego pan taki kierunek wybrał?”. Pamiętam moją reakcję: „Czy naprawdę uważacie, że zawsze będziecie przy władzy?”. Mnie się wydawało, że chyba zawsze będą, ale tak sobie odpowiedziałem. Tymczasem okazało się, że zawaliło się to szybciej, niż można było przypuszczać.

Ta rewizja po dwóch latach była bardzo dziwna. Rozkręcano nam lampy w domu, sprawdzano piwnice... Zabrano nam wtedy radio z podsłuchem radiowym milicji. Pamiętam, że zajechały dwa gaziki na podwórko domu, przy którym mieszkaliśmy i ci, którzy nam robili rewizję kazali rozmawiać między sobą tym, co zostali w samochodach. No a u nas oczywiście w radiu było to słycać. To radio zostało nam zabrane i nie zostało zwrócone. Zabrano nam jeszcze jakąś koszulkę z nadrukiem „Solidarność”, która gdzieś tam w domu była, i parę innych drobnych rzeczy. O dziwo, kilka z nich nam później wydano,



Książeczka zdrowia studenta Przemysława Lazarowicza

85 Por. AOPiP, Relacja Bronisława Urbańskiego (sporządził G. Kowal), akcesja.

m.in. tę koszulkę. To był zresztą dar jakiejś norweskiej „Solidarności” dla wrocławskiej „Solidarności”. Natomiast nie wróciło do mnie kilka drobiazgów, które kolekcjonowałem (archiwalne numery, jeszcze sprzed stanu wojennego, pism wydawanych przez wrocławską „Solidarność”). I żałuję, bo jakbym schował... A ja tego z głupoty nie schowałem, bo myślałem, że do tego po prostu już się nie doczepią. Bo to prawie co drugi miał w domu. A po latach się okazało, że to były dosyć cenne zbiory, np. wszystkie numery „Z dnia na dzień”.

Od Zarządu Regionu co roku dostaję zaproszenia na zjazdy byłych internowanych do Grodkowa. Byłem dwa razy. Pierwszy raz, w latach 90. XX w., pokazywałem żonie więzienie od środka. Nie mogłem się po latach odnaleźć. Miałem celę pierwszą z brzegu, ale teraz jest to zabudowane, więzienie w Grodkowie wygląda troszkę inaczej.

Według mnie robienie takiego spotkania co roku nie jest dobrym pomysłem. Ale w 2007 r.<sup>86</sup> odbyło się to z wielkim szumem. Cały Grodków uczestniczył. To zresztą fajny sposób na to, żeby przy okazji świętowania spotkania byłych internowanych, rozreklamować też miasto. Odsłonięto tablicę, było zwiedzanie więzienia... Przyjechał generał więziennictwa – oni tam wszyscy wystraszeni. Ten człowiek, co był wychowawcą w czasach internowanych, w 2007 r. pełnił funkcję dyrektora więzienia. Pułkownik Bronisław Urbański<sup>87</sup>.

---

<sup>86</sup> W oryginale: „w 2008”. Prawdopodobnie chodzi jednak o rok 2007, kiedy miało miejsce wydarzenie, o którym później wspomina świadek (odsłonięcie tablicy pamiątkowej poświęconej pamięci działaczy NSZZ „Solidarność” i organizacji niepodległościowych internowanych w stanie wojennym w więzieniu w Grodkowie). Zob. *Zakład Karny w Grodkowie. Ośrodek Odosobnienia w okresie stanu wojennego 24.12.1981 – 14.12.1982*, oprac. B. Urbański, R. Lejczak, Grodków 2007.

<sup>87</sup> W oryginale: „Ten, co był klawiszem w czasach internowanych, jest teraz naczelnikiem więzienia”. Bronisław Urbański pracował w Służbie Więziennej nie jako strażnik więzienny, ale jako wychowawca. Pełnił tę funkcję w następujących jednostkach: od 23 VII 1980 do 1 VIII 1981 r. w Zakładzie Karnym w Nysie; od 1 VIII 1982 r. w Zakładzie Karnym w Grodkowie; od 24 XII 1981 r. do ostatniej dekady stycznia 1982 r. w Ośrodku Odosobnienia w Grodkowie; od lutego 1982 r. w Zakładzie Karnym w Brzegu. Od 1986 r. pełnił funkcję kierownika Zakładu Karnego w Grodkowie – Oddziału Zewnętrznego Zakładu Karnego w Brzegu. Wraz z przekształceniem Oddziału Zewnętrznego w Areszt Śledczy w 1991 r., a następnie w Zakład Karny w Grodkowie w 1997 r., pełnił funkcję dyrektora tych placówek. Od 2010 r. na emeryturze. Zob. AOPiP, Relacja Bronisława Urbańskiego (sporządził G. Kowal), akcesja.



Muszę powiedzieć, że ja, jak na swój wiek, byłem troszeczkę bardziej dojrzały. Nie żebym się chwalił, tylko wynikało to z tego, w jakiej rodzinie żyłem. Zresztą to dojrzewanie było wymuszane. Pokolenie ówczesnych 17- i 18-latków było chyba bardziej dojrzałe, niż pokolenie moich dzieci. Ja mam 21-letniego syna i 18-letnią córkę. Wydaje mi się, że nasza wiedza o społeczeństwie wtedy, była chyba większa od przeciętnej wiedzy młodzieży teraz. Inna rzecz, że bardzo dobrze, że oni żyją w takich czasach. My byliśmy przymuszeni warunkami. W związku z tym pamiętam, że jeszcze w podstawówce chodziłem na jakieś wykłady z historii Polski (z tego, czego nie można się było dowiedzieć podczas normalnej edukacji). Zainteresowanie sprawami społecznymi u przeciętnych młodych ludzi było też jakby większe. Bo trzeba było. Żeby wyjść jakoś z tego piekła, w którym się żyło.



*Przemysław  
Lazarowicz.  
Being forced  
to grow up*

**Edited by  
Grzegorz  
Kowal**

**In his narrative, Przemysław Lazarowicz (born 1<sup>st</sup> July 1964 in Wrocław), who as a teenager was an anticommunist oppositionist, tells us about his antigovernmental activity and his ernment under martial law in Poland.**

**He gives a detailed account of his role in a circle of people focused around Kornel Morawiecki, about the circumstances of his internment, his stay in the Provincial Citizens' Militia at Podwale street in Wrocław, and about being interned in an isolation centre in Grodków. He also devotes a lot of attention to the conditions in which he lived while interned, characterizes some of the internees and describes their mutual relations, as well as rules according to which the centre was run and forms of resistance. A separate part of the narrative describes how Lazarowicz's XIV LO (secondary school) friends and teachers reacted to the fact that he had been interned.**